

zaślubiona



część 7
wampirzych
dzienników

morgan rice

Morgan Rice
Zaślubiona
Серия «Wampirzych
Dzienników», книга 7

*http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=43696391
Zaślubiona (Część 7 Wampirzych Dzienników):
ISBN 9781632914729*

Аннотация

W Zaślubionej (7 części Wampirzych Dzienników) Caitlin i Caleb trafiają do średniowiecznej Szkocji, do roku tysiąc trzysta pięćdziesiątego; czasów rycerzy i lśniących zbroi, zamków i wojowników, poszukiwań Świętego Graala, który podobno zawiera klucz do prawdziwej wampirzej nieśmiertelności. Łądują na brzegach starożytnej wyspy Skye, niewielkiej wysepki położonej na zachód od brzegów Szkocji, gdzie mieszkają i trenują najbardziej elitarni wojownicy świata. I to tam, ku swej wielkiej radości, ponownie jednoczą się z Samem, Polly, Scarlet i Ruth, ludzkim królem i jego wojownikami oraz z całym klanem Aideny. Zanim podejmą się kontynuacji misji i poszukiwań czwartego, ostatniego klucza, przychodzi czas ich zaślubin. Na najbardziej zdumiewającym tle, jakie Caitlin mogłaby sobie wymarzyć, czynione są przygotowania do wampirzego ślubu, łącznie z pradawnymi rytuałami i ceremoniami, które zazwyczaj temu towarzyszą. Jest to ślub jedyny w swoim rodzaju,

drobiazgowo rozplanowany przez Polly i pozostałe osoby, a Caitlin i Caleb są szczęśliwi, jak nigdy dotąd. W międzyczasie, Sam i Polly zakochują się w sobie, ku ich obopólnemu zaskoczeniu. W miarę, jak ich związek dojrzewa, Sam zaskakuje Polly pewnym przyrzeczeniem. Polly zaś zaskakuje go własnymi szokującymi opowieściami. Nie wszystko jednak tak pięknie wygląda. Pojawia się Blake, a jego głęboka miłość do Caitlin może zagrozić jej związkowi na dzień przed ślubem. Pojawia się również Sera i poprzysięga zniszczyć to, czego sama mieć nie może. Również Scarlet znajduje się w niebezpieczeństwie, kiedy odkryte zostaje źródło jej głębokich mocy – wraz z ujawnieniem, kim są jej prawdziwi rodzice. Najgorsze jest jednak to, że Kyle cofnął się w czasie i wyszedł Rynda, swego dawnego protegowanego, zamierzając zmusić go do użycia jego zdolności, jego zmiennokształtności, aby odszukał i zabił Caitlin i jej bliskich. Kiedy wpadają w jego wymyślne sidła, Caitlin i pozostałym zaczyna grozić większe niebezpieczeństwo niż kiedykolwiek dotychczas. Rozpoczyna się wyścig po ostatni klucz, a stawką jest życie wszystkich drógich jej sercu osób. Tym razem musi podjąć najtrudniejsze decyzje i poświęcić to, co w jej życiu najważniejsze.

Содержание

ROZDZIAŁ PIERWSZY	15
ROZDZIAŁ DRUGI	24
ROZDZIAŁ CZWARTY	37
ROZDZIAŁ PIĄTY	44
Конец ознакомительного фрагмента.	76

Morgan Rice

Zaślubiona (Część 7 Wampirzych Dzienników)

przekład: Michał Głuszak

Wybrane komentarze Wampirzych Dzienników

Rice udaje się wciągnąć czytelnika w akcję już od pierwszych stron, wykorzystując genialną narrację wykraczającą daleko poza zwykłe opisy sytuacji... PRZEMIENIONA to dobrze napisana książka, którą bardzo szybko się czyta,

– *Black Lagoon Reviews* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Idealna opowieść dla młodych czytelników. Morgan Rice zrobiła świetną robotę budując niezwykle ciąg zdarzeń... Orzeźwiająca i niepowtarzalna. Skupia się wokół jednej dziewczyny... jednej niezwyklej dziewczyny! Wydarzenia zmieniają się w wyjątkowo szybkim tempie. Łatwo się czyta. Zalecany nadzór rodzicielski.

– *The Romance Reviews* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Zawładnęła moją uwagę od samego początku i do końca to się nie zmieniło... To historia o zadziwiającej przygodzie, wartkiej i pełnej akcji od samego początku. Nie ma tu miejsca na nudę.

– *Paranormal Romance Guild* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Kipi akcją, romanssem, przygodą i suspensem. Sięgnij po nią i zakochaj się na nowo.

– *vampirebooksite.com* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Wspaniała fabuła. To ten rodzaj książki, którą ciężko odłożyć w nocy. Zakończona tak nieoczekiwanym i spektakularnym akcentem, iż będziesz natychmiast chciał kupić drugą część, tylko po to, aby zobaczyć, co będzie dalej.

– *The Dallas Examiner* (komentarz dotyczący *Kochany*)

Rywal ZMIERZCHU oraz PAMIĘTNIKÓW WAMPIRÓW. Nie będziesz mógł oprzeć się chęci czytania do ostatniej strony. Jeśli jesteś miłośnikiem przygody, romansu i wampirów to ta książka jest właśnie dla ciebie!

– *Vampirebooksite.com* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Morgan Rice udowadnia kolejny już raz, że jest szalenie utalentowaną autorką opowiadań... Jej książki podobają się szerokiemu gronu odbiorców łącznie z młodszymi fanami gatunku fantasy i opowieści o wampirach. Kończy się niespodziewanym akcentem, który pozostawia czytelnika w szoku.

– *The Romance Reviews* (komentarz dotyczący *Kochany*)

O autorce

Morgan Rice plasuje się na samym szczycie listy USA Today najpopularniejszych autorów powieści dla młodzieży. Morgan jest autorką bestsellerowego cyklu fantasy KRĄG CZARNOKSIEŻNIKA, złożonego z siedemnastu książek; bestsellerowej serii WAMPIRZE DZIENNIKI, złożonej, do tej pory, z jedenastu książek; bestsellerowego cyklu thrillerów post-apokaliptycznych THE SURVIVAL TRILOGY, złożonego, do tej pory, z dwóch książek; oraz najnowszej serii fantasy KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY, składającej się z dwóch części (kolejne w trakcie pisania). Powieści Morgan dostępne są w wersjach audio i drukowanej, w ponad 25 językach.

PRZEMIENIONA (Księga 1 cyklu Wampirzych Dzienników), ARENA ONE (Księga 1 cyklu Survival Trilogii), WYPRAWA BOHATERÓW (Księga 1 cyklu Krąg Czarnoksiężnika) oraz POWRÓT SMOKÓW (Księga 3 Królowie i Czarnoksiężnicy) dostępne są nieodpłatnie.

Morgan czeka na wiadomość od Ciebie. Odwiedź jej stronę internetową www.morganricebooks.com i dołącz do listy mailingowej, a otrzymasz bezpłatną książkę, darmowe prezenty, darmową aplikację do pobrania i dostęp do najnowszych informacji. Dołącz do nas na Facebooku i Twitterze i pozostań z nami w kontakcie!

Książki autorstwa Morgan Rice

KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY

POWRÓT SMOKÓW (CZEŚĆ #1)

POWRÓT WALECZNYCH (CZEŚĆ #2)

POTEGA HONORU (CZEŚĆ #3)

KRAJ CZARNOKSIEŻNIKA

WYPRAWA BOHATERÓW (CZEŚĆ 1)

MARSZ WŁADCÓW (CZEŚĆ 2)

LOS SMOKÓW (CZEŚĆ 3)

ZEW HONORU (CZEŚĆ 4)

BLASK CHWAŁY (CZEŚĆ 5)

SZARŻA WALECZNYCH (CZEŚĆ 6)

RYTUAŁ MIECZY (CZEŚĆ 7)

OFIARA BRONI (CZEŚĆ 8)

NIEBO ZAKŁĘĆ (CZEŚĆ 9)

MORZE TARCZ (CZEŚĆ 10)

ŻELAZNE RZĄDY (CZEŚĆ 11)

KRAINA OGNI (CZEŚĆ 12)

RZĄDY KRÓLOWYCH (CZEŚĆ 13)

PRZYSIĘGA BRACI (CZEŚĆ 14)

SEN ŚMIERTELNIKÓW (CZEŚĆ 15)

POTYCZKI RYCERZY (CZEŚĆ 16)

ŚMIERTELNA BITWA (CZEŚĆ 17)

THE SURVIVAL TRILOGY

ARENA ONE: SLAVERSUNNERS (CZEŚĆ 1)

ARENA TWO (CZEŚĆ 2)

WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW

PRZEMIENIONA (CZEŚĆ 1)

KOCHANY (CZEŚĆ 2)

ZDRADZONA (CZEŚĆ 3)

PRZEZNACZONA (CZEŚĆ 4)

POŻĄDANA (CZEŚĆ 5)

ZARECZONA (CZEŚĆ 6)

ZAŚLUBIONA (CZEŚĆ 7)

ODNALEZIONA (CZEŚĆ 8)

WSKRZESZONA (CZEŚĆ 9)

UPRAGNIONA (CZEŚĆ 10)

NAZNACZONA (CZEŚĆ 11)

KINGS AND SORCERERS



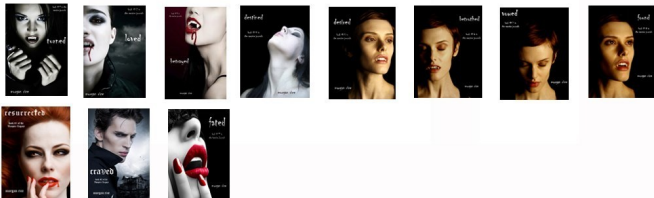
THE SORCERER'S RING



THE SURVIVAL TRILOGY



the vampire journals





**Posłuchaj cyklu Wampirze
Dzienniki w formacie audio!**

Copyright © 2012 Morgan Rice

Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami dopuszczonymi

na mocy amerykańskiej ustawy o prawie autorskim z 1976 roku, żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, ani przekazywana w jakiejkolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autora.

Niniejsza publikacja elektroniczna została dopuszczona do wykorzystania wyłącznie na użytek własny. Nie podlega odsprzedaży ani nie może stanowić przedmiotu darowizny, w którym to przypadku należy zakupić osobny egzemplarz dla każdej kolejnej osoby. Jeśli publikacja została zakupiona na użytek osoby trzeciej, należy zwrócić ją i zakupić własną kopię. Dziękujemy za okazanie szacunku dla ciężkiej pracy autorki publikacji.

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

Na okładce: Jennifer Onvie. Fotograf: Adam Luke Studios, Nowy Jork. Makijaż: Ruthie Weems. Kontakt: Morgan Rice.

FAKT:

Odosobniona wyspa Skye (z nordyckiego: wyspa mgieł) leżąca przy zachodnim wybrzeżu Szkocji, to starożytne miejsce, w którym mieszkali i walczyli dawni władcy, gdzie nadal stoją

zamki i gdzie przez setki lat trenowali najbardziej elitarni wojownicy świata.

FAKT:

Na wyspie Skye, na tle malowniczego krajobrazu, istnieje miejsce zwane Faerie Glen, gdzie, jak powiadają, jeśli wypowiedzisz życzenie, to ono musi się spełnić.

FAKT:

Znajdująca się w niewielkim szkockim miasteczku kaplica Rosslyn jest podobno miejscem wiecznego spoczynku Świętego Graala, który ponoć jest ukryty za kamiennym murem, w krypcie, na najniższej kondygnacji.

JULIA: Jakiegoż więcej chcesz zaspokojenia?

ROMEO: Zamiany twoich zapewnień na moje.

*JULIA: Jużem ci dała je, nimeś zażądał:
Radabym jednak one mieć na powrót.
Bo moja miłość równie jest głęboką,
Jak morze, równie jak ono bez końca;
Im więcej ci jej udzielam, tym więcej
Czuję jej w sercu.*

William Shakespeare, Romeo i Julia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Highlands, Szkocja
(1350)

Caitlin obudził blask krwistoczerwonego słońca. Wypełniał całe niebo, promieniując od wielkiej kuli zawieszanej nad horyzontem. Na jej tle stała samotna postać, osoba, którą według jej zmysłów mógł być jedynie jej ojciec. Wyciągnął ręce, jakby chciał, by do niego pobiegła.

Chciała tego rozpaczliwie. Lecz kiedy spróbowała usiąść, spojrzała w dół i zauważyła, że jest przykuta łańcuchem do skały. Żelazne obręcze przytrzymały jej ręce i nogi w miejscu. W jednej dłoni trzymała trzy klucze – te, które były jej potrzebne, by odnaleźć ojca – a w drugiej swój naszyjnik z małym, srebrnym krzyżykiem zwisającym ku ziemi. Starła się ze wszystkich sił, jednak nie mogła się poruszyć.

Zamrugła powiekami, a ojciec pojawił się tuż przy niej. Uśmiechał się. Wyczuła miłość, jaką ją darzył. Uklęknął i delikatnie uwolnił ją z kajdan.

Nachyliła się i objęła go rękoma. Poczuła jego ciepło, pokrzepienie. Tak dobrze było znaleźć się w jego ramionach. Czuła spływające po policzkach łzy.

– Przepraszam, ojcze. Zawiodłam cię.

Odsunął się, spojrzał na nią i, uśmiechając się, wpatrzył w jej

oczy.

– Zrobiłaś wszystko, czego mógłbym się spodziewać, a nawet więcej – odparł. – Jeszcze tylko jeden, ostatni klucz i będziemy razem. Już na zawsze.

Caitlin mrugnęła powiekami, a kiedy ponownie otworzyła oczy, ojca już nie było.

Na jego miejscu pojawiły się dwie postacie. Obydwie leżały nieruchomo na płaskiej skale. Caleb i Scarlet.

Nagle Caitlin coś sobie przypomniała. Oboje byli chorzy.

Spróbowała odsunąć się od skały, jednak wciąż była do niej przykuta i choć próbowała ze wszystkich sił, nie mogła dosięgnąć tych dwojga. Zamrugła i nagle zauważyła nad sobą Scarlet. Spoglądała w dół na nią.

– Mamusiu? – spytała.

Scarlet uśmiechnęła się i Caitlin poczuła niemal otulającą ją ze wszech stron miłość dziewczynki. Chciała ją objąć i choć starała się, ile mogła, nie zdołała się uwolnić.

– Mamusiu? – spytała ponownie Scarlet i wyciągnęła w jej kierunku niewielką dłoń.

Caitlin usiadła sztywno wyprostowana.

Ciężko oddychając, przesunęła dłońmi po bokach. Próbowwała zorientować się, czy nadal krępowwały ją łańcuchy, czy może jednak była wolna. Poruszyła swobodnie dłońmi i nogami, rozejrzała się i nie zauważyła żadnych śladów kajdan. Podniosła wzrok i zauważyła krwistoczerwone słońce na horyzoncie. Rozejrzała się wokół i zobaczyła, że znajdowała się na skalnym

płaskowyzu. Dokładnie, jak w swoim śnie.

Właśnie wstawał świt. Jak daleko wzrokiem sięgnąć, widać było spowite mgłą szczyty gór, w bezkresie piękna odbijające się od przestworzy nieba. Spojrzała pod stonowane światło brzasku, starając się zorientować w swoim położeniu i w jednej chwili jej serce zabiło mocniej. Oto w oddali zauważyła dwie postaci leżące bez ruchu na ziemi. Wyczuła natychmiast, kim były: Caleb i Scarlet.

Skoczyła na nogi, podbiegła bliżej, uklękła między nimi i, położywszy dłonie na ich piersiach, potrząsnęła delikatnie. Jej serce biło mocno, kiedy usiłowała przypomnieć sobie wydarzenia z poprzedniego życia. W jej umyśle pojawiały się okropne obrazy, jeden po drugim, kiedy powoli przypominała sobie, jak poważnie byli chorzy, Scarlet pokryta wrzodami i Caleb umierający z powodu wampirzej trucizny. Ostatnim razem, kiedy ich widziała, wydawało się, że najpewniej oboje umrą.

Caitlin sięgnęła dłonią do szyi i poczuła dwie niewielkie blizny. Przypomniała sobie tę ostatnią chwilę, kiedy Caleb się nią pożywił. Czy podziałało? Czy przywróciło go to do życia?

Caitlin potrząsnęła każdym z nich rozpaczliwie.

– Caleb! – krzyknęła głośno – Scarlet!

Poczuła, jak łyzy nabiegły jej do oczu, kiedy usilnie próbowała nie myśleć o życiu bez nich. Nie mogła znieść samej myśli o tym. Jeśli nie mogli być z nią, to i ona nie mogła żyć dalej.

Nagle Scarlet poruszyła się. Serce Caitlin zabiło żywiej, kiedy

dostrzegła, jak dziewczynka przesunęła się i powoli, stopniowo uniosła ręce i przetarła dłońmi oczy. Spojrzała na Caitlin. Caitlin zauważyła, że skóra dziewczynki była wyleczona, a jej błękitne oczy błyszcząły i lśniły.

Uśmiechnęła się szeroko, napełniając serce Caitlin radością.

– Mamusiu! – powiedziała. – Gdzie byłaś?

Caitlin wybuchnęła płaczem ze szczęścia, przyciągnęła Scarlet do siebie i przytuliła. Ponad ramieniem dodała

– Dokładnie tutaj, skarbie.

– Śniło mi się, że nie mogłam ciebie znaleźć – powiedziała.

– I że byłam chora.

Caitlin odetchnęła z ulgą, wyczuwszy, że Scarlet całkowicie wyzdrowiała.

– To tylko zły sen – powiedziała Caitlin. – Już dobrze.

Wszystko w porządku.

Nagle rozległo się ujadanie. Caitlin odwróciła się i zauważyła wybiegającą zza rogu i pędzącą ku nim Ruth. Ucieszyła się bardzo, że również jej udało się przetrwać podróż w czasie. Była zdziwiona, jak Ruth urosła, że stała się w pełni rozwiniętym wilkiem. A mimo to wciąż zachowywała się jak szczenię. Merdając ogonem z podekscytowania, rzuciła się Scarlet w ramiona.

– Ruth! – krzyknęła dziewczynka, oderwała się od Caitlin i uściskała Ruth.

Ruth nie potrafiła ukryć entuzjazmu. Natarła na Scarlet z taką siłą, że ścięła ją z nóg.

Scarlet odbiła się od ziemi i zaczęła śmiać się krzykliwie z radości.

– Co to za zamieszanie? – usłyszały głos.

Głos Caleba.

Caitlin odwróciła się na pięcie, czując, jak przeszył ją dreszcz na dźwięk jego głosu. Stał nad nią i uśmiechał się. Nie mogła uwierzyć. Wyglądał tak młodo i zdrowo, lepiej niż kiedykolwiek dotąd.

Skoczyła i uściskała go, wdzięczna ze wszech miar, że przeżył. Poczowała jego silne mięśnie, kiedy ją przytulił. Tak dobrze było znów być w jego ramionach. Nareszcie wszystko było na swoim miejscu. Jakby cała reszta była tylko długim, złym snem.

– Tak bardzo się bałam, że umarłeś – powiedziała nad jego ramieniem.

Odchyliła się i spojrzała na niego.

– Pamiętasz? – spytała. – Pamiętasz, że byłeś chory?

Zmarszczył brwi.

– Jak przez mgłę – odparł. – Jakby to był sen. Pamiętam... Jade'a. I... jak się tobą karmiłem. Nagle spojrzał na nią szeroko otwartymi oczyma. – Ocaliłaś mnie – powiedział oniemiały z wrażenia.

Nachylił się i przytulił ją mocno.

– Kocham cię – wyszeptała do jego ucha, kiedy trzymał ją w ramionach.

– Ja ciebie też – odparł.

– Tatusiu!

Caleb uniósł Scarlet, serdecznie ją ściskając. Potem schylił się i pogłaskał Ruth. Caitlin zrobiła to samo.

Ruth nie posiadała się z radości, będąc w centrum uwagi – podskakiwała i skomlała, próbując odwzajemnić ich serdeczność.

Po chwili Caleb chwycił dłoń Caitlin. Odwrócili się i razem spojrzeli na horyzont. Bezkresne niebo tonęło w delikatnej, porannej poświacie jaśniejącej nad przetykanym szczytami gór horyzontem. Wszędzie zalegała mgła, przez którą przebijały się różane promienie. Szczyty gór ciągnęły się hen wysoko, a kiedy Caitlin spojrzała w dół, zauważyła, że znajdowali się na wysokości tysięcy stóp nad ziemią. Zastanawiała się, gdzie do diaska byli.

– O tym samym myślałem – powiedział Caleb, odczytawszy jej myśli.

Zlustrowali horyzont, obracając się wokół własnej osi.

– Rozpoznajesz cokolwiek? – spytała Caitlin.

Powoli potrząsnął głową.

– Cóż. Wygląda na to, że mamy tylko jeden wybór – ciągnęła Caitlin. – W górę, lub w dół. Jesteśmy już dość wysoko, więc może pójdźmy w górę. Zobaczymy, co widać ze szczytu.

Caleb skinął głową. Caitlin sięgnęła po dłoń Scarlet i cała trójka zaczęła wspinać się po zboczu.

Na tej wysokości było zimno, a Caitlin nie była ubrana odpowiednio do takiej pogody. Miała czarne, skórzane buty, czarne, obcisłe spodnie i dopasowaną, czarną koszulę z długimi

rękawami, których używała w Anglii podczas ćwiczeń. Nie były to jednak rzeczy, które zapewniłyby jej ochronę przed górskim, zimnym wiatrem.

Przyspieszyli, wspinając się coraz wyżej, przytrzymując się głazów i podciągając się do góry.

Kiedy słońce podniosło się na niebie i Caitlin zaczęła zastanawiać się, czy podjęli słuszną decyzję, cała trójka dotarła na najwyższy szczyt.

Pozbawieni tchu, przystanęli i zaczęli rozglądać się po okolicy, mogąc nareszcie dojrzeć, co leżało za górskim łańcuchem.

Widok zaparł im dech w piersiach. Przed nimi rozpościerała się jak okiem sięgnąć druga strona górskiego pasma. A dalej, ocean. W oddali, wśród jego wód, dojrzeli górzystą, skalistą wyspę, tonącą w zieleni. Prastara wyspa wystawała z wód oceanu i jawiła się Caitlin jako najbardziej malownicza ze wszystkich miejsc, jakie do tej pory widziała. Wyglądała, jak bajkowa kraina, zwłaszcza w tej wczesnej, porannej poświacie, spowita niesamowitą mgłą, mieniającą się pomarańczowo i fioletowo.

Jeszcze bardziej spektakularnie przedstawiało się jedyne połączenie wyspy ze stałym lądem – bezkresny linowy most, który kołysał się gwałtownie w porywach wiatru i wyglądał, jakby wisiał tam już od setek lat. Pod nim istniała jedynie głęboka na setki stóp przepaść. W dole zaś ocean.

– Tak – powiedział Caleb. – To jest to. Rozpoznaję tę wyspę. Przyjrzał się jej badawczo z podziwem.

– Gdzie jesteśmy? – spytała Caitlin.

Caleb obejrzał się jeszcze raz na wyspę z szacunkiem, po czym odwrócił się i stanął przed nią. W jego oczach widać było ekscytację.

– Skye – powiedział. – Legendarna wyspa Skye. Siedziba wojowników i naszego rodzaju, od wielu setek lat. Jesteśmy w takim razie w Szkocji – powiedział – w pobliżu przejścia do Skye. Najwyraźniej to tam mamy się udać. To święte miejsce.

– Polećmy – powiedziała Caitlin, czując swe rozwijające się skrzydła.

Caleb potrząsnął głową.

– Skye jest jednym z tych nielicznych miejsc na ziemi, gdzie nie jest to możliwe. Z pewnością będą tam wampirze straże, a co ważniejsze, przed bezpośrednim nalotem, wyspy strzeże energetyczna tarcza. Woda tworzy afektywną barierę. Żaden wampir nie dostanie się do wnętrza bez zaproszenia. Odwrócił się i spojrzał na nią. – Będziemy musieli skorzystać z trudniejszej opcji: wejdziemy linowym mostem.

Caitlin spojrzała na most huśtający się na wietrze.

– Ale to niebezpieczne – powiedziała.

Caleb westchnął.

– Skye nie przypomina żadnego innego miejsca na ziemi. Tylko godna osoba może się tam dostać. Większość ludzi, którzy próbują do niej podejść, spotyka śmierć, tak czy owak.

Caleb spojrzał na nią.

– Możemy zawrócić – zaoferował.

Caitlin zamyśliła się. I potrząsnęła głową.

– Nie – odparła z determinacją. – Trafiliśmy tu nie bez powodu. Zróbmy to.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sam poderwał się ze snu. Świat wirował wokół niego, potem zakołysał się gwałtownie. Nie mógł zrozumieć, gdzie był, ani co się działo. Leżał na plecach, tyle wiedział na pewno, na czymś przypominającym drewno, w niewygodnej pozycji. Patrzył w niebo i dostrzegał przepływające w nieregularnym tempie chmury.

Wyciągnął dłoń, przytrzymał się czegoś drewnianego i podciągnął do góry. Usiadł, mrugając powiekami. Wszystko kręciło się wokół, kiedy starał się zorientować w swoim położeniu. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Był na łodzi, niewielkiej, wiosłowej, drewnianej łodzi, leżąc na jej pokładzie, pośrodku oceanu.

Kołysała się gwałtownie wraz z falami, które unosiły ją, to znowu wciągały w odmęty. Łódź skrzypiała i trzeszczała z każdym ruchem, podskakując, kołysząc się na obie strony. Sam zauważył spienioną, morską wodę, która napływała falami ze wszystkich stron, załamując się wokół niego. Na twarzy i we włosach poczuł zimną, słoną bryzę. Był wczesny ranek, a w zasadzie świtało, niebo mieniło się niezliczonymi barwami. Zastanawiał się, jak u diaska trafił w to miejsce.

Obrócił się i zlustrował wzrokiem wewnątrz łodzi. W odległym końcu, oświetlona słabym, porannym światłem, leżała postać zwinięta w kłębek i przykryta chustą. Zastanawiał się, kto

to mógł być. Kto utknął wraz z nim na tej niewielkiej łodzi pośrodku bezkresnych wód? I wtedy to wyczuł. Przeszyło go to niczym elektryczny wstrząs. Nie musiał oglądać jej twarzy.

Polly.

Każda cząstka ciała mu to mówiła. Był zdumiony, z jaką pewnością to poczuł, jak silna więź łączyła go z nią, jak głębokimi uczuciami ją darzył – jakby byli niemal jednością. Nie mógł zrozumieć, jak tak szybko mogło się to stać.

Siedząc tak i spoglądając na nią, doznał dziwnego uczucia. Nie wiedział, czy żyła, czy nie, ale w jednej chwili uświadomił sobie, jak bardzo byłby zdruzgotany, gdyby jednak nie żyła. I właśnie wtedy wreszcie zdał sobie sprawę, że kochał ją bez dwóch zdań.

Podniósł się na nogi, potknął się, kiedy nadpłynęła fala i uniosła łódź, po czym zdołał przejść kilka kroków i uklęknąć u jej boku. Sięgnął po chustę, delikatnie ją zsunął i potrząsnął ją za ramiona. Nie zareagowała. Jego serce biło mocno, a on wciąż czekał.

– Polly? – spytał.

Nic.

– Polly – powiedział bardziej stanowczo. – Obudź się. To ja, Sam.

Ale ona nie poruszyła się. Sam musnął skórę na jej ramieniu – wydała mu się zbyt zimna. Jego serce stanęło. Czy to mogła być prawda?

Nachylił się i objął jej twarz dłońmi. Była taka

piękna. Dokładnie taką ją pamiętał. Jej skóra miała odcień półprzezroczystej bieli, włosy były jasnobrązowe, a rysy twarzy perfekcyjnie zarysowane w świetle wczesnego poranka. Spojrzał na jej idealne, pełne usta, niewielki nos, duże oczy i długie brązowe włosy. Przypomniawszy sobie chwilę, kiedy te oczy były otwarte, ich niewiarygodny, kryształowy błękit niczym oceanicznych wód. Zateśknił za ich widokiem. Zrobiłby wszystko, by ponownie je ujrzeć. Pragnął zobaczyć jej uśmiech, usłyszeć jej głos, jej śmiech. W przeszłości, jej nadmierne gadulstwo przeszkadzało mu trochę, lecz teraz oddałby wszystko, by usłyszeć jej głos.

Jej skóra była jednak zbyt zimna. Lodowata. Zaczął tracić nadzieję, że otworzy oczy jeszcze kiedykolwiek.

– Polly! – krzyknął, a zrobiwszy to, usłyszał w swoim głosie rozpacz, która uniosła się pod niebo i stopiła z krzykiem ptaka fruwającego powyżej.

Sam pogrążył się w rozpacz. Nie wiedział, co robić. Potrząsał nią coraz mocniej, ale Polly po prostu na nic nie reagowała. Wrócił myślami do ostatniej chwili i ostatniego miejsca, w którym ją widział. Pałac Sergeia. Pamiętał, że ją uwolnił. Wrócili razem do zamku Aideny i znaleźli Caitlin, Caleba i Scarlet leżących na łożu, pozbawionych jakichkolwiek oznak życia. Aiden powiedział, że cofnęli się w czasie bez nich. Sam błagał, żeby Aiden ich również odesłał do przeszłości. Aiden potrząsał głową i powiedział, że nie było im to pisane, że igraliby z przeznaczeniem. Ale Sam nalegał.

W końcu, Aiden przeprowadził rytuał.

Czyżby umarła w trakcie podróży?

Spuścił wzrok i ponownie potrząsnął Polly. Nadal bez skutku.

W końcu przyciągnął Polly do siebie. Odgarnął jej długie, piękne włosy z twarzy, podparł jej głowę dłonią i przysunął twarz do swojej. Nachylił się i pocałował ją.

Zastygł w długim, pełnym pocałunku, złożonym na jej ustach. Zdał sobie sprawę, że był to dopiero ich drugi pocałunek. Jej usta były takie miękkie, takie idealne. Ale również zbyt zimne, całkiem pozbawione życia. Całując ją, skupił się na tym, by przekazać jej swoją miłość, zmusić ją, by powróciła do życia. W myślach sformułował bardzo wyraźną wiadomość. *Zrobię wszystko. Zapłacę każdą cenę. Zrobię wszystko, byś do mnie wróciła. Po prostu wróć do mnie.*

– ZAPŁACĘ KAŻDĄ CENĘ! – krzyknął, odchyliwszy się do tyłu.

Jego krzyk wydawał się wznieść pod same niebiosa i tam napotkać stado ptaków, które zawtórowały mu, przelatując nad łodzią. Sam poczuł dreszcz, który przeniknął jego ciało. Wyczuł bowiem, że jakaś wyższa siła usłyszała jego wołanie i odpowiedziała mu. Zrozumiał, w tej jednej chwili, że Polly miała rzeczywiście odzyskać życie. Mimo, że nie było jej to pisane. Że wymusił to, zmienił boski plan dotyczący całego wszechświata. I że rzeczywiście miał zapłacić za to cenę.

Spuścił wzrok i nagle zauważył, że oczy Polly otworzyły się powoli. Były niebieskie i cudowne, dokładnie takie, jak

zapamiętała, i wpatrywały się w niego. Przez chwilę były pozbawione jakiegokolwiek wyrazu, ale wkrótce ujrzał w nich błysk rozpoznania. A potem, niczym najwspanialszy pokaz magii, powoli zakwitł w kącikach jej ust uśmiech.

– Próbujesz wykorzystać dziewczynę, kiedy śpi? – spytała swoim charakterystycznym, kpiącym tonem.

Sam mimowolnie uśmiechnął się, szczerząc zęby. Polly wróciła. Nic więcej nie miało znaczenia. Spróbował odepchnąć od siebie niepokojące uczucie, że oto przeciwstawił się przeznaczeniu, że czekały go jakieś konsekwencje.

Polly usiadła, na powrót wesoła i zwinna, wyglądając też na zażenowaną, że jeszcze przed chwilą leżała bezradnie w jego ramionach, próbując pokazać, jaka to była silna i niezależna. Rozejrzała się po otoczeniu i chwyciła burty, kiedy jakaś fala uniosła łódź wysoko i potem cisnęła w morze.

– Nie nazwałabym tego romantyczną przejażdżką – powiedziała, wyglądając nieco blado i starając się złapać równowagę w rozkołysanej łódce. – Gdzie my jesteśmy? I co to takiego na horyzoncie?

Sam odwrócił się i spojrział we wskazanym kierunku. Nie zauważył tego wcześniej. O kilkaset jardów dalej wznosiła się skalista wyspa. Wystawała z morskich wód, pnąc się wysoko w postaci bezlitosnych klifów. Wyglądała na starą, niezamieszkałą, ze skalistym podłożem i całkowicie wymarłą.

Odwrócił się i zlustrował horyzont. Wyglądało na to, że była to jedyna wyspa w obrębie setek mil.

– Wygląda na to, że płyniemy wprost na nią – powiedział.

– Mam taką nadzieję – powiedziała Polly. – Ta łódka przyprawia mnie o mdłości.

Nagle nachyliła się nad burtą i z wymiotowała. I potem jeszcze raz.

Sam podszedł do niej i położył dłoń na jej plecach w dodającym otuchy geście. W końcu Polly wstała, wytarła usta krawędzią rękawa i, speszona, odwróciła wzrok.

– Przepraszam – powiedziała. – Te fale są nie do wytrzymania. Podniosła wzrok i ze wstydem spojrzała mu w oczy. – To musiało wyglądać nieciekawie.

Lecz Sam wcale tak nie uważał. Wręcz przeciwnie, uświadomił sobie, że darzył ją większym uczuciem, niżby siebie o to podejrzewał.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytała Polly. – Aż tak ohydnie to wyglądało?

Sam szybko odwrócił wzrok, zorientowawszy się, że gapił się na nią.

– Wcale tak nie pomyślałem – powiedział, czerwieniejąc na twarzy.

I w tym momencie coś im przeszkodziło. Na wyspie pojawiło się kilku wojowników, stojących na szczycie klifu. Po chwili dołączyli do nich inni i wkrótce cały horyzont zaroił się od ich sylwetek.

Sam zaczął przeszukiwać swoje ubranie, chcąc sprawdzić, jaką broń miał pod ręką, ale z rozczarowaniem stwierdził, że nie

zabrał niczego ze sobą.

Horyzont ciemniał od coraz większej ilości wampirzych wojowników, a Sam zauważył, że morski prąd popychał ich łódź wprost w ich ręce. Dryfowali ku zasadzce i nie mogli nic zrobić, by temu zaradzić.

– Spójrz – powiedziała Polly. – Przychodzą, aby się z nami przywitać.

Sam przyjrzał się im dokładnie i doszedł do całkiem innego wniosku.

– Nie – powiedział. – Przychodzą, by nas sprawdzić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Caitlin stała przed linowym mostem prowadzącym na wyspę Skye. Caleb stanął tuż obok, a Scarlet i Ruth zatrzymały się za nimi. Obserwowała zniszczoną linę, która kołysała się w szalonym rytmie wygrywanym przez gwizdzący wśród skał wiatr i załamujące się setki stóp poniżej fale. Most był mokry i śliski. Zsuniecie się z niego oznaczało natychmiastową śmierć dla Scarlet i Ruth, a Caitlin nie zdążyła jeszcze sprawdzić swoich skrzydeł. Pokonanie mostu było ryzykiem, jakiego niezbyt chętnie chciała się podjąć – z drugiej strony jednak, wydało jej się to oczywiste, że musieli iść na wyspę Skye.

Caleb obejrzał się na nią.

– Nie mamy dużego wyboru – powiedział.

– Więc nie ma na co czekać – odparła. – Ja wezmę Scarlet, ty Ruth?

Caleb skinął z zaciętą miną i kiedy Caitlin podniosła Scarlet i

posadziła na swoich plecach, Caleb wziął Ruth w ramiona. Ruth zaczęła się wiercić, chcąc z powrotem stanąć na ziemi, ale Caleb przytrzymał ją stanowczo. Coś w jego uścisku sprawiło, że Ruth uspokoiła się.

Nie mieli wyboru. Musieli pójść po wąskim moście jedno za drugim. Caitlin poszła pierwsza.

Postawiła pierwszy, niepewny krok i od razu wyczuła, jak śliskie były spryskane wodą deski. Sięgnęła dłońmi do linowej poręczy, chcąc przytrzymać się jej i złapać równowagę, ale most zakołysał się wraz z nią, a linowe wsparcie rozleciało się w jej dłoniach na kawałki.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i skoncentrowała się. Wiedziała, że nie może polegać na wzroku, ani też na zmyśle równowagi. Musiała odwołać się do czegoś głębszego. Wróciła myślami do lekcji Aideny, przywołała jego słowa. Przestała próbować walczyć z mostem: zamiast tego starała się z nim zjednoczyć.

Zaufała wewnętrznemu instynktowi i zrobiła kilka kroków. Powoli otworzyła oczy, a kiedy zrobiła kolejny, deska umknęła jej spod stopy. Scarlet krzyknęła i Caitlin straciła na chwilę równowagę – po czy szybko zrobiła kolejny krok i ją odzyskała. Wiatr ponownie zakołysał mostem. Miała wrażenie, jakby szła po nim całą wieczność, kiedy jednak podniosła wzrok, zauważyła, że przeszli jedynie dziesięć stóp. Instynkt podpowiadał jej, że nigdy im się to nie uda.

Odwróciła się i spojrzała na Caleba. Zauważyła jego dziwne

spojrzenie i wiedziała, że myślał dokładnie to samo. Chciała, bardziej niż czegokolwiek, po prostu rozwinąć skrzydła i unieść się w powietrzu, ale kiedy spróbowała, wyczuła, że coś ją blokowało i zrozumiała, że Caleb miał rację: wyspę naprawdę otaczała jakaś niewidoczna, energetyczna tarcza i dotarcie na nią z powietrza bez zaproszenia było niemożliwe.

Wiatr znowu zakołysał mostem i w serce Caitlin zaczęła wkradać się rozpacz. Przeszli już zbyt daleko, by zawrócić.

Podjęła błyskawiczną decyzję.

– Skaczemy na trzy. Złap linę po swojej stronie i pozwól, by zniosła cię na drugi brzeg! – krzyknęła do Caleba. – To jedyny sposób!

– A co, jeśli puści!?! – odkrzyknął.

– Nie mamy wyboru! Jeśli pójdziemy dalej, zginiemy!

Caleb nie dyskutował.

– RAZ! – krzyknęła, wzięwszy głęboki oddech. – DWA!

TRZY!

Skoczyła na prawo i zobaczyła, jak Caleb skoczył w lewo. Słyszała krzyk Scarlet i skomlenie Ruth, kiedy wszyscy razem runęli w dół. Sięgnęła po linę i chwyciła ją mocno, modląc się, by tym razem wytrzymała. Zauważyła, że Caleb zrobił to samo.

Chwilę później, trzymając się liny, lecieli w powietrzu z pełną prędkością, wśród słonej, morskiej wody, a fale załamywały się nad ich głowami. Przez chwilę Caitlin nie była w stanie stwierdzić, czy nadal leciała na rozkołysanej linie, czy też opadała w dół.

Po kilku sekundach poczuła jednak, że lina naprężyła się w jej dłoni i nie spadały już w dół, ale pomknęły w kierunku odległych klifów. Lina wytrzymała.

Caitlin zebrała siły. Lina, dzięki Bogu, trzymała, ale jednocześnie lecieli z wielką szybkością wprost na skalną ścianę. Wiedziała, że uderzenie o nią będzie bolesne.

Przesunęła ramię i usadowiła Scarlet za sobą tak, żeby przejąc na siebie całą siłę uderzenia. Obejrzała się i zobaczyła, że Caleb zrobił to samo, trzymając teraz Ruth jedną ręką za sobą i nachylając się ramieniem w kierunku lotu. Oboje przygotowali się na uderzenie.

Chwilę potem wyrznęli w ścianę i poczuli napływający ból. Siła uderzenia pozbawiła Caitlin tchu i na chwilę całkowicie ją ogłuszyła. Utrzymała się jednak na linie i zauważyła, że Caleb również. Wisiała otumaniona przez kilka sekund, sprawdzając, czy wszystko w porządku ze Scarlet i z Calebem. Nic im się nie stało.

Powoli gwiazdy zniknęły jej przed oczu. Uniosła rękę i zaczęła wspinać się po linie, podciągając się w górę po skalnym urwisku. Spojrzała w górę i zauważyła, że do szczytu zostało jej jeszcze ze trzydzieści jardów. Potem popełniła błąd, gdyż spojrzała w dół: czekał ich niebezpieczny upadek, gdyby lina puściła. Runęliby setki stóp w dół, wprost na ostre skały.

Caleb doszedł do siebie i również zaczął się wspinać po swojej linie. Wspinali się naprawdę szybko, nawet mimo tego, że wciąż ślizgali się po porośniętych mchem skałach.

Nagle Caitlin usłyszała przerażający dźwięk. Odgłos pękającej powoli liny.

Zebrała się w sobie, przygotowując na chwilę, kiedy runie w dół na spotkanie śmierci, lecz wkrótce uświadomiła sobie, że to nie jej lina pękła. Natychmiast obejrzała się i zauważyła strzępy na linie Caleba.

To jego lina się rozrywała.

Caitlin ruszyła z miejsca. Odepchnęła się kopniakiem od ściany i przesunęła bliżej niego, wyciągając otwartą dłoń. Zdołała chwycić dłoń Caleba w chwili, kiedy leciał już w dół. Trzymała go mocno, zwisając bezwładnie w powietrzu. Potem, z najwyższym wysiłkiem podniosła go kilka stóp, ku głębokiej, skalnej szczelinie. Caleb, trzymając wciąż Ruth w jednej ręce, zdołał stanąć pewnie na skalnym występie i przytrzymać się wyżłobionego w skalistej powierzchni uchwytu.

Kiedy był już bezpieczny, Caitlin zauważyła, jak odetchnął z ulgą.

Nie mieli jednak czasu na rozmyślanie. Caitlin odwróciła się natychmiast i ruszyła pospiesznie w górę. Jej lina również mogła pęknąć w każdej chwili, a przecież wciąż miała na sobie Scarlet.

W końcu dotarła na szczyt. Szybko wskoczyła na pokryty trawą płaskowyż i ściągnęła Scarlet na ziemię. Poczowała niewysłowioną ulgę, kiedy z powrotem znalazła się na stałym lądzie – ale nie traciła czasu. Przetoczyła się, sięgnęła po linę i wyrzuciła ją mocno, tak, by zawisała tuż obok stojącego poniżej Caleba.

Spojrzała w dół i zauważyła, że obserwował linię uważnie i kiedy zakołysała się nad nim, sięgnął i schwycił, trzymając Ruth w drugiej ręce. Zaczął szybko wspinać się w górę. Caitlin obserwowała uważnie każdy jego krok, modląc się, by lina wytrzymała.

W końcu dotarł na szczyt i przetoczył się na trawę tuż obok niej. Oskoczyli szybko od urwiska i padli sobie w ramiona. Scarlet objęła Ruth, a Caitlin Caleba.

Caitlin czuła przepelniające jej ciało poczucie ulgi, dokładnie tak samo jak Caleb.

– Ocaliłaś mi życie – powiedział. – Znowu.

Odwzajemniła się szybkim uśmiechem.

– Ty ocaliłeś moje już wiele razy – powiedziała. – Jestem ci winna przynajmniej kilka.

Uśmiechnął się do niej.

Po czym odwrócili się wszyscy i zlustrowali otoczenie. Wyspa Skye. Była zachwycająca, zapierająca dech w piersiach, mistyczna, zjawiskowa i opustoszała. Jawiła się w postaci górskich szczytów, dolin, wzgórz i płaskowyżów, niektórych skalistych i jałowych, innych- pokrytych zielonym mchem. A wszystko to spowijała niebiańska mgła, która wdzierając się do każdego zakamarka i w porannym słońcu mieniła się barwami pomarańczy, czerwieni i żółci. Wyspa wyglądała jak miejsce ze snów. Ale też jak takie, w którym żaden człowiek nie mógłby nigdy zamieszkać.

Kiedy obserwowali horyzont, nagle pojawił się, niczym zjawa,

tuzin wampirów, które schodząc powoli ze wzgórza, wychynęły z mgły, kierując się wprost na nich. Caitlin nie mogła uwierzyć własnym oczom. Przygotowała się do walki, lecz Caleb położył jej dłoń na ramieniu w uspokajającym geście i wszyscy wstali.

– Nie martw się – powiedział. – Wyczuwam ich. Są przyjaźnie nastawieni.

Kiedy wampiry podeszły bliżej, Caitlin dostrzegła ich rysy twarzy i przekonała się, że miał rację. W gruncie rzeczy doznała szoku, kiedy ich zobaczyła.

Oto stało przed nią kilkoro jej starych znajomych.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sam przygotował się na najgorsze, kiedy ich łódź, kołysząc się jak oszalała, w pełnym pędzie sunęła ku skalistemu brzegowi. Czuł strach Polly, kiedy dziesiątki wojowników pomknęło w dół po stromych klifach w ich kierunku.

– I co teraz? – spytała, kiedy łódź znalazła się kilka stóp od brzegu.

– Nie ma innej drogi – odparł Sam. – Stawimy im tu opór.

To powiedziawszy, nagle wyskoczył z łodzi, trzymając jej dłoń i ciągnąc za sobą. Przeskoczyli kilka stóp w powietrzu i wylądowali na skraju wody. Sam doznał szoku, kiedy jego bosa stopy zanurzyły się w lodowatej wodzie, wywołując u niego dreszcz, który całkowicie go obudził. Zorientował się, że wciąż miał na sobie swój bitewny strój z Londynu – obcisłe, czarne spodnie i koszulę, grubo usztywnioną w okolicach barków i ramion. Spojrzał na Polly i zauważył, że ona również miała na sobie podobny strój.

Nie miał jednak czasu, by zauważyć cokolwiek innego. Na brzegu pojawiły się dziesiątki wojowników – ludzi, szarżujących wprost na nich. Ubrani w kolczugi i zbroje od stóp do głów, z mieczami i tarczami w dłoniach, byli klasycznym przykładem rycerzy w lśniącej zbroi, których książkowe podobizny Sam widział przez całe swoje dzieciństwo. Sam chciał kiedyś zostać jednym z nich. Ubóstwiał ich, jako dziecko. Teraz jednak,

będąc wampirem, wiedział, że był od nich o wiele silniejszy, że nigdy nie zdołaliby dorównać jego sile, czy szybkości, ani jego bitewnej wprawie. Dlatego też, nie zląkł się ani trochę.

Poczuł jednak troskę o Polly. Nie miał pojęcia o stopniu zaawansowania bitewnych zdolności Polly, a już zupełnie nie spodobała mu się broń dzierzona przez ludzi. Miecze i tarcze nie przypominały żadnych, jakie Sam widział do tej pory w swym życiu. Dostrzegł jedynie, że lśniły w świetle poranka. Wyglądało na to, że były pokryte srebrem. Przeznaczone do zabijania wampirów.

Wiedział, że tego zagrożenia nie mógł zlekceważyć.

Sądząc po ich minach, Sam widział, że ci ludzie nie byli skorzy do żartów. Ich ściśle skoordynowane formacje oznaczały, że byli świetnie wyszkoleni. Jak na ludzi, byli to prawdopodobnie najlepsi wojownicy tych czasów. Byli również świetnie zorganizowani, szarżując na niego z obu stron.

Sam nie pozwolił, by pierwsi go zaatakowali.

Ruszył na nich, biegnąc szybko, zbliżając się do nich szybciej, niż oni do niego.

Najwyraźniej nie spodziewali się tego. Wyczuł, że się zawahali, nie wiedzieli, jak zareagować.

Nie dał im jednak czasu na zastanowienie. Jednym susem przeskoczył ponad ich głowami, używając swych skrzydeł, by przelecieć dalej, aż pokonał całą grupę i wylądował za nimi. Wyrwał włócznię z rąk ostatniego rycerza i lądując, zamachnął się nią szeroko, powalając kilku z koni na ziemię, tylko jednym

tym wypadem.

Konie zaczęły rzeć i natarły na resztę grupy, wprowadzając zamieszanie.

Mimo to, rycerze byli dobrze wyćwiczeni i nie pozwolili, by to zepsuło im szyki. Inni rozproszyliby się natychmiast, ci jednak, ku zaskoczeniu Sama, odwrócili się i przegrupowali, po czym ruszyli na Sama w jednym rzędzie.

Sam zdumiał się na ich widok i zaczął zastanawiać, gdzie trafił. Czyżby wylądował w jakimś królestwie elitarnych wojowników?

Nie miał czasu się nad tym zastanowić. Nie chciał też zabić tych ludzi. Coś mu mówiło, że nie przybyli tu, by ich zabić, że przyszli stoczyć walkę i być może ich pojmać. Lub też, co bardziej prawdopodobne, przetestować. Jakby nie patrzeć, Sam i Polly wylądowali na ich ziemi: Sam przeczuwał, że chcieli sprawdzić, z kim mieli do czynienia.

Przynajmniej udało się mu odwrócić ich uwagę od Polly. Tym razem natarli tylko na niego.

Wziął zamach włócznią, wycelował w ich przywódcę i rzucił, zamierzając go tylko ogłuszyć, nie zabić.

Trafił idealnie. Wybił mu tarczę z ręki i strącił z wierzchowca. Rycerz upadł z głośnym szczękiem metalu.

Sam podskoczył i wyrwał mu z rąk miecz i tarczę. W samą porę, gdyż w następnym momencie otrzymał kilka uderzeń. Zablokował je wszystkie, po czym sięgnął po cep bojowy trzymany przez innego rycerza. Chwycił za długi, drewniany

trzon i zatoczył szeroki krąg groźną metalową kulą na łańcuchu. Rozległ się donośny szcęk metalu, kiedy kula wybiła miecze z rąk dziesiątki rycerzy. Sam kręcił dalej, uderzając w tarcze kilku kolejnych i powalając ich na ziemię.

Jednak znowu zaskoczyli Sama. Inni wojownicy z pewnością rozbiegliby się w panice; lecz nie ci mężczyźni. Ci, którzy pospadali z koni ogłuszeni atakiem Sama, przegrupowali się, podnieśli broń z piasku i otoczyli Sama pierścieniem. Tym razem utrzymywali większą odległość, wystarczającą, by Sam nie dosięgnął ich swoją bronią.

Niepokojące było to, że nagle wszyscy wyciągnęli zza pleców kusze i wycelowali prosto w niego. Sam zauważył, że ostrza ich grotów pokryte były srebrem. Wszystkie miały za zadanie go zabić. Wyglądało na to, że był zbyt pobłażliwy.

Nie wystrzelili, ale trzymali go w śmiertelnej pułapce. Sam zorientował się, że znalazł się w trudnym położeniu. Nie mógł w to uwierzyć. Jeden pochopny ruch mógł oznaczać jego śmierć.

– Opuśćcie broń – odezwał się ktoś lodowatym, surowym tonem.

Ludzie odwrócili powoli głowy i Sam postąpił podobnie.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Oto stała przed nimi, po zewnętrznej stronie otaczającego go pierścienia, Polly. Trzymała jednego z rycerzy w śmiertelnym uścisku, owinąwszy rękę dookoła jego szyi, trzymając przy gardle niewielki, srebrny sztylet. Wojownik stał unieruchomiony uściskiem Polly, z oczami szeroko otwartymi ze strachu i wyrazem twarzy

człowieka, który miał za chwilę zginąć.

– Inaczej – kontynuowała Polly – tego mężczyznę czeka śmierć.

Sam był zdumiony tonem jej głosu. Nigdy nie widział Polly w roli wojownika, takiej ozięblej i zdecydowanej. Jakby zobaczył całkowicie inną osobę. Był naprawdę pod wrażeniem.

Ludzie najwidoczniej też. Powoli, z ociąganiem rzucili kusze na ziemię, jeden po drugim na piaszczyste podłoże.

– Z koni – rozkazała.

Powoli usłuchali i zsiadli. Dziesiątki wojowników stało zdane na łaskę Polly, która trzymała jednego z nich jako zakładnika.

– A więc dziewczyna ratuje chłopaka? – odezwał się nagle czyjś donośny, radosny głos, a potem rozległ się rubaszny śmiech i głowy wszystkich odwróciły się w jego kierunku.

Znikąd pojawił się nagle olbrzymi wojownik na koniu. Odziany w futra, z koroną na głowie, jechał w otoczeniu tuzina kolejnych rycerzy. Najwyraźniej, sądząc po ich spojrzeniach, mężczyzna był ich królem. Miał zmierzwione rude włosy, gęstą rudą brodę i błyszczące, szelmowskie, zielone oczy. Odchylił się i zaśmiał serdecznie, patrząc na nich.

– Imponujące – ciągnął, zdając się rozbawiony całym tym zajściem. – Doprawdy, wielce imponujące.

Zsiadł z konia i w tej samej chwili wszyscy jego ludzie rozstąpili się, a on podszedł do środka okręgu. Sam poczuł, że się zaczerwienił, kiedy zdał sobie sprawę, iż wyglądało na to, że nie potrafił dać sobie rady; że byłby bezradny, gdyby nie pomoc

Polly. Co, przynajmniej częściowo, rzeczywiście było prawdą. Lecz nie zdenerwował się zanadto, gdyż jednocześnie był jej wdzięczny za ocalenie życia.

Potęgując jedynie jego zażenowanie, król zignorował go i podszedł wprost do Polly.

– Możesz go puścić – powiedział, wciąż się uśmiechając.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – spytała, spoglądając raz na niego, raz na Sama, wciąż zachowując ostrożność.

– Ponieważ nie zamierzaliśmy was skrzywdzić. To był zaledwie test. Mający pokazać, czy zasługujecie na to, by przebywać na Skye. Wszak – powiedział z uśmiechem – wylądowaliście na *naszym* brzegu!

Król ponownie wybuchnął gromkim śmiechem, a kilku jego ludzi podeszło do niego i podało dwa długie, wysadzone klejnotami miecze. Rubiny, szafiry i szmaragdy iskrzyły się w porannym słońcu, zadziwiając Sama kompletnie: oto miał przed sobą dwa najpiękniejsze miecze, jakie w życiu widział.

– Zdaliście nasz test – ogłosił król. – To dla was. Podarunek.

Sam podszedł do Polly, która powoli wypuściła zakładnika z uchwytu. Oboje sięgnęli po miecze, przyglądając się inkrustowanym klejnotami rękojeściom. Sam nie mógł wyjść z podziwu dla kunsztu ich wykonania.

– Dla dwojga wielce godnych wojowników – powiedział król.

– To zaszczyt gościć was tutaj.

Odwrócił się, by odejść. Sam i Polly mieli najwyraźniej podążyć za nim. Król natomiast powiedział tubalnym głosem:

– Witajcie na naszej wyspie Skye.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Caitlin i Caleb przemierzali energicznie wyspę Skye wraz z podążającymi za nimi Scarlet i Ruth, a po ich obu stronach szli Taylor, Tyler i kilku innych członków klanu Aiden. Caitlin była niezmiernie uradowana ich widokiem. Po początkowym, trudnym lądowaniu w tej epoce i miejscu, Caitlin nareszcie poczuła spokój i swobodę, wiedząc, że trafili dokładnie tam, gdzie mieli trafić. Taylor, Tyler i cała reszta klanu Ardena również ucieszyła się z ich przybycia. Dziwnie było zobaczyć ich w tych innych czasach i miejscu, w tym zimnym klimacie, na tej surowej i jałowej wyspie, na końcu świata. Caitlin dostrzegła, że miejsca i czas zmieniały się, ale ludzie pozostawali sobą.

Taylor i Tyler wzięli ich na krótką wycieczkę po wyspie i szli już tak kilka godzin. Caitlin spytała ich od razu, czy mieli jakieś wieści o Samie i Polly, a kiedy zaprzeczyli, poczuła zawód. Żywiła nadzieję, że oni również cofnęli się w czasie.

Taylor wprowadziła ich w rytuały i zwyczaje klanu oraz nowe metody treningu; wyjaśniła wszystko, czego tylko Caitlin chciałaby się dowiedzieć. Caitlin uświadomiła sobie, że Skye była niezwykła, że była najpiękniejszym miejscem, jakie kiedykolwiek widziała. Głazy wyrastające z ziemi, wzgórza pokryte mchem, górskie jeziora, w których odbijały się promienie porannego słońca i przepiękna mgła spowijająca niemal wszystko na wyspie sprawiały, że Skye zdawała się niemal

starożytna, pierwotna.

– Mgła nigdy nas nie opuszcza – powiedział Tyler z uśmiechem, odczytując jej myśli.

Caitlin zarumieniła się, jak zwykle speszona faktem, z jaką łatwością przychodziło innym czytać jej myśli.

– W zasadzie, właśnie stąd wyspa wzięła nazwę: Skye oznacza „wyspę spowitą we mgle” – powiedziała Taylor. – Wszystkiemu tutaj nadaje dość dramatyczne tło, nie sądzisz?

Caitlin skinęła głową, przeczesując wzrokiem krajobraz.

– I przydaje się w pokonywaniu wrogów – wtrącił Tyler. – Nie mówiąc o tym, że nikt nie śmie zbliżyć się do naszych brzegów.

– Wcale im się nie dziwię – powiedział Caleb. – To wcale nie przypominało ciepłego powitania.

Taylor i Tyler uśmiechnęli się.

– Tylko ktoś godny może tu się dostać. To test. Długie lata minęły, od kiedy ostatni raz ktoś próbował nas odwiedzić – a jeszcze dłużej trwało, zanim zaliczyli test i dotarli żywi na nasz brzeg.

– Tylko ktoś godny przetrwa i będzie mógł tu trenować – powiedziała Taylor. – I otrzyma tu najlepsze wyszkolenie ze wszystkich na świecie.

– Skye to miejsce bezlitosne – dodał Tyler – to miejsce pełne skrajności. Klan Aideny jest tu niebywale zżyty, bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Rzadko opuszczamy wyspę. Trenujemy razem niemal przez cały dzień w najbardziej ekstremalnych warunkach – chłodzie, mgle, deszczu, na klifach, górskich

szczytach, mroźnych jeziorach i skalistych wybrzeżach – czasami również w oceanie. Nie zostało zbyt wiele technik, w których nas jeszcze nie trenował. I jesteśmy zaprawieni w boju bardziej niż kiedykolwiek.

– I nie ćwiczymy tu sami – dodał Tyler. – Mieszkają tu też ludzie wojownicy. Na ich czele stoi McCleod, ich król. Mają swój zamek i legion wojowników. Wszyscy razem żyjemy tu i trenujemy. Niespotykana to rzecz, aby wampiry i ludzie wspólnie ćwiczyli. Ale żyjemy tu w bliskich relacjach. Wszyscy jesteśmy wojownikami i wszyscy przestrzegamy kodeksu wojownika.

– Choć, oczywiście, nie przekraczamy granic i nie łączymy się w pary – powiedział Tyler. Wielu z nich chciałoby posiadać nasze możliwości, lecz Aiden kieruje się bezwzględными zasadami dotyczącymi przemieniania ludzi. Dlatego też muszą godzić się z faktem, że nigdy nie zostaną jednymi z nas. Żyjemy i trenujemy razem w harmonii. Dzięki nam doskonałą swe umiejętności, osiągając poziom, o którym inni mogą tylko marzyć. Oni natomiast dają nam schronienie i bezpieczeństwo. Dysponują całym arsenałem okutej srebrem broni i jeśli jakkolwiek klan zdecyduje się nas zaatakować, ludzie staną w naszej obronie.

– Zamek? – spytała nagle Scarlet. – Prawdziwy zamek?

Taylor spojrzała na nią i uśmiechnęła się szeroko. Wzięła wolną dłoń Scarlet i poszła razem z nią.

– Tak, kochanie. Właśnie tam idziemy. W zasadzie – powiedziała, kiedy wyminęły wzgórze i wskazała palcem – leży o, tam.

Zatrzymali się wszyscy i spojrzeli w tym kierunku. Caitlin zdumiała się na widok, który pojawił się przed nią: rozległe wzgórze, góry, jeziora, a w oddali, nad niewielkim urwiskiem starożytny zamek położony na skraju ogromnego jeziora.

– Zamek Dunvegan – oznajmiła Taylor. – Siedziba szkockich królów od wielu pokoleń.

– No! No! – wrzasnęła Scarlet. – Mamusiu, zamieszkamy w zamku!

Caitlin uśmiechnęła się mimowolnie, podobnie jak pozostali. Entuzjazm Scarlet był zaraźliwy.

– Czy Ruth też może? – spytała Scarlet. Caitlin rzuciła okiem na Taylor, a ta skinęła głową. – Oczywiście, że tak, kochanie.

Scarlet pisnęła z zachwytu i uściskała Ruth, po czym wszyscy ruszyli w dół zboczem w kierunku odległego zamku.

Przyglądając się mu, Caitlin poczuła, że jego mury skrywały jakieś tajemnice, sekrety, które mogły pomóc jej w poszukiwaniach ojca. Ponownie odniosła wrażenie, że znajdowała się we właściwym miejscu.

– Jest tu gdzieś Aiden? – Caitlin spytała Tylera.

– Sami zastanawialiśmy się nad tym od jakiegoś czasu – odparł Tyler. – Nie widziałem go od tygodni. Czasami znika. Wiesz, jaki on jest.

Caitlin wiedziała. Naprawdę. Wróciła myślami do tych wszystkich momentów, wszystkich miejsc, w których była razem z klanem Aiden. Musiała z nim teraz porozmawiać. Potrzebowała go rozpaczliwie, musiała dowiedzieć się, dlaczego

wylądowali w tych czasach i w tym miejscu, czy u Sama i Polly wszystko w porządku oraz gdzie był ostatni klucz – a najważniejsze, czy jej ojciec przebywał teraz na tej wyspie. Miała tak wiele ważnych pytań, które musiała mu zadać. Jak na przykład, co stało się w Londynie po tym, jak cofnęli się w czasie? Czy Kyle zdołał przeżyć?

Kiedy podeszli bliżej do zamku, Caitlin zaczęła podziwiać jego architekturę – piął się na pięćdziesiąt stóp, zbudowany wielopoziomowo na planie prostokąta z kwadratowymi wieżami i blankami. Spoczywał dumnie i odważnie nad urwiskiem, górując nad rozległym jeziorem i otwartym niebem. W przeciwieństwie do innych zamków, ten był jasny, przestronny i widny, wyposażony w tuziny okien. Samo podejście do zamku sprawiało ogromne wrażenie. Szeroka, kamienna droga prowadziła wprost do frontowej bramy i imponującego, sklepionego wejścia. Z pewnością nie było to miejsce, które z łatwością można by podejść. Caitlin zauważyła ludzkich strażników pełniących wartę na wszystkich zamkowych wieżach, obserwujących ich z najwyższą uwagą.

Kiedy podeszli do wejścia, nagle rozległ się dźwięk trąb, a potem tętent końskich kopyt.

Caitlin odwróciła się. Na horyzoncie pojawiły się dziesiątki ludzkich wojowników. Ubrani w zbroje, pędzili w jej kierunku. Na ich czele jechał imponujący człowiek o rudej brodzie, ubrany w futra, otoczony przez sługi i obnoszący się jak król. Miał łagodne rysy twarzy i wyglądał na skorego do śmiechu. Otaczała

go wielka świta wojowników, na widok której Caitlin spięta by się, gdyby nie swoboda, z jaką potraktowali ich Taylor i Tyler. Najwyraźniej byli ze sobą w przyjaznych stosunkach.

Kiedy żołnierze zatrzymali się przed nimi i rozstąpili na boki, Caitlin wrosła w ziemię zaskoczona.

Oto, pośrodku całej grupy, zsiadając z wierzchowców, pojawiły się dwie osoby, które kochała najbardziej na świecie. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Zamrugnęła powiekami kilkakrotnie. To naprawdę byli oni.

Stali przed nią i szczerzyli zęby w uśmiechu. Sam i Polly.

*

Caitlin i Sam wyszli z szeregu i stanęwszy przed obiema grupami wojowników, rzucili się sobie w ramiona. Caitlin poczuła wielką ulgę, przytuliwszy brata, widząc i czując, że żył i naprawdę był tu razem z nią. Potem przechyliła się i uściskała Polly. Caleb podszedł i również uściskał ich oboje.

– Polly! – krzyknęła Scarlet i podbiegła do niej razem ze skomlącą obok Ruth. Polly uklękła i uściskała ją mocno, po czym podniosła do góry.

– Myślałam, że już nigdy więcej cię nie zobaczę! – powiedziała Scarlet.

Polly rozpromieniła się.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz!

Ruth zaskomlała i Polly nachyliła się, by ją uściskać, kiedy

Sam objął Scarlet.

Caitlin mimowolnie zaczęła upajać się błogim ciepłem, które przepętniło ją, kiedy cała rodzina i ukochane osoby były z powrotem przy niej. Wróciła myślami do Londynu, do tych wszystkich chorych i umierających ludzi, do czasów, kiedy taka szczęśliwa chwila nie mogłaby się wydarzyć. Czowała niewysłowioną wdzięczność, że wszystko zdawało się z powrotem na miejscu. Nie mogła się też nadziwić, jak wiele różnych żywotów już przeżyła. Była ogromnie wdzięczna za nieśmiertelność. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak niewiele mogłaby zrobić tylko z jednym życiem.

– Co się z wami stało? – Caitlin spytała Sama. – Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, obiecaliście, że nie opuścicie Caleba i Scarlet, a kiedy wróciłam, was nie było.

Caitlin wciąż była na nich zła za to, że zdradzili jej zaufanie.

Sam i Polly spuścili wzrok na ziemię ze wstydu.

– Tak mi przykro – powiedział Sam. – To moja wina. Polly została wprowadzona i opuściłem ich, by ją ratować.

– Nie, to moja wina – powiedziała Polly. – Sergei powiedział, że istnieje lekarstwo dla Caleba i Scarlet i że muszę polecieć z nim, aby je dostać. Byłam taka głupia – uwierzyłam mu. Sądziłam, że ich uratuję. Ale złamałam daną ci obietnicę. Wybaczysz mi kiedykolwiek?

– I mnie? – spytał Sam.

Caitlin spojrzała na ich twarze i zauważyła bijącą z nich szczerą. W zasadzie nadal była zła, że złamali obietnicę i

narazili Scarlet i Caleba na pewną śmierć. Z drugiej strony, jej nowa, rozwijająca się dopiero natura podpowiadała, by całkowicie im przebaczyć i puścić to w niepamięć.

Wzięła głęboki wdech i skupiła się, chcąc jak najszybciej o tym zapomnieć. Wypuściła powietrze i skinęła głową.

– Tak, wybaczam wam obojgu – powiedziała.

Uśmiechnęli się do niej w odpowiedzi.

– Ty może i im wybaczysz – powiedział król McCleod, zsiadając z wierzchowca i podchodząc bliżej – lecz *ja* im nie wybaczę, że w taki sposób zadrwili z moich ludzi! – powiedział i wybuchnął gromkim śmiechem. – Zwłaszcza Polly. Wasza dwójka zawstydziła moich najlepszych wojowników. Najwyraźniej musimy się wiele od was nauczyć, podobnie jak od reszty tutaj. Wampiry przeciwko ludziom. To nigdy nie będzie sprawiedliwa walka – powiedział, potrząsając głową i śmiejąc się serdecznie po raz wtóry.

McCleod zrobił kilka kroków, podchodząc do Caitlin i Caleba. Król spodobał się jej. Był skory do śmiechu, miał głęboki, podnoszący na duchu głos i zdawał się wprowadzać wszystkich w dobry nastrój.

– Witajcie na naszej wyspie – powiedział, po czym wzięła dłoń Caitlin i, ukłoniwszy się, złożył na niej pocałunek. Później sięgnął po dłoń Caleba, objął ją swoimi i uściskał w ciepłym powitaniu. – Na wyspie Skye. Drugiego takiego miejsca nie ma na całej ziemi. Ostatnia przystań dla najwybitniejszych wojowników. Ten zamek należy do mojej rodziny od wielu

pokoleń. Zamieszkajcie z nami. Aiden będzie uradowany. Moi ludzie również. Oficjalnie witam was w moim zamku! – powiedział niemal krzycząc, a wszyscy jego ludzie wiwatowali.

Caitlin była pod wrażeniem jego gościnności. Nie wiedziała, jak zareagować.

– To dla nas wielki zaszczyt – powiedziała.

– I dziękujemy za okazaną nam łaskawość – powiedział Caleb.

– Jesteś królem? – spytała Scarlet, kiedy podeszła nieco bliżej.

– Jest tu prawdziwa królowna?

Król spojrział na nią i wybuchnął hałaśliwym śmiechem, donośniejszym i głębszym niż kiedykolwiek dotąd.

– Cóż, jestem królem, to prawda – ale obawiam się, że nie ma tu królowy. Tylko my, sami mężczyźni. Ale może ty to naprawisz, moja piękna! – powiedział przez śmiech, po czym podszedł dwa kroki, chwycił Scarlet i zakręcił z nią koło. – I jakież ty możesz mieć imię?

Scarlet zarumieniła się, nagle onieśmielona słowami króla.

– Scarlet – powiedziała, spuściwszy wzrok. – A to jest Ruth – dodała, wskazując niżej.

Ruth zaskomlała, jakby w odpowiedzi. McCleod postawił Scarlet na ziemi, po czym pogłaskał Ruth.

– Jestem pewien, że wszyscy umieracie z głodu – powiedział.

– Do zamku! – krzyknął. – Czas to uczcić!

Jego ludzie zawtórowali okrzykiem, odwrócili się jak na komendę i skierowali ku wejściu na zamek. W tej samej chwili całe rzędy strażników stanęły na baczność.

Sam objął Caitlin ramieniem, a Caleb Polly i razem ruszyli do zamku. Caitlin, choć wiedziała, że nie powinna, pozwoliła sobie ponownie mieć nadzieję, że znaleźli wreszcie dom, miejsce, w którym wszyscy mogli zamieszkać w spokoju.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Było to najmiłsze i najbardziej wystawne powitanie, jakie Caitlin mogła sobie wyobrazić. Ich pobyt był niczym jedno, wielkie świętowanie. Spotykali coraz to innego członka klanu, co rusz zauważali nowe twarze, których nie widzieli od niepamiętnych czasów – Barbarę, Caina i wielu innych. Wszyscy zasiedli do obiadu przy ogromnym, biesiadnym stole, w ogrzonym, kamiennym zamku, mając pod nogami futra, w świetle zatkniętych na murach pochodni, przy odgłosach huczącego w kominku ognia i biegających wokół psów. Sala sprawiała wrażenie przytulnej i ciepłej i dopiero teraz Caitlin uzmysłowiła sobie, że na zewnątrz było zimno – był już koniec października, według tego, co jej powiedzieli. Tysiąc trzysta pięćdziesiąty rok. Caitlin nie mogła w to uwierzyć. Cofnęła się w czasie niemal siedemset lat, od dwudziestego pierwszego wieku.

Zawsze próbowała wyobrazić sobie, jak mogło wyglądać życie w tym okresie, w czasach rycerzy, noszenia zbroi, mieszkania w zamkach..., ale nigdy nie przyszło jej na myśl coś podobnego. Pomimo całkowitej zmiany otoczenia, braku miast i mniejszych miejscowości, ludzie wciąż byli serdeczni, bardzo inteligentni, bardzo życzliwi i szlachetni. W wielu kwestiach nie różnili się od tych, których znała w dwudziestym pierwszym

wieku.

Caitlin czuła się tu jak w domu. Całymi godzinami rozmawiała z Samem i Polly, nadrabiając zaległości, słuchając ich opowieści, ich wersji wydarzeń w Anglii. Ze zgrozą wysłuchiwała relacji o tym, co zaszło między Polly i Sergeiem. Była dumna z Sama, kiedy dowiedziała się, iż uratował Polly.

I przez cały ten wieczór mimowolnie co rusz zauważała, że Sam praktycznie nie spuszczał Polly z oczu. Jako starsza siostra wyczuła, że zaszła w nim duża zmiana. Nareszcie dojrzał i po raz pierwszy prawdziwie się zakochał.

Polly natomiast zdawała się nieco bardziej powściągliwa. Caitlin z trudem przychodziło określić jej stanowisko, jej uczucia względem Sama. Może dlatego, że Polly bardziej się pilnowała. A może dlatego, że tym razem Polly rzeczywiście się przejmowała. Caitlin wyczuła, w głębi serca, że Sam przesłaniał Polly cały świat, i że była podwójnie ostrożna, nie chciała okazać swych uczuć i zepsuć wszystkiego. Caitlin zauważyła, że kiedy Sam odwracał wzrok, Polly spoglądała na niego ukradkiem, po czym szybko odwracała głowę, aby Sam jej nie przyłapał.

Caitlin czuła, wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że jej brat i przyjaciółka byli na najlepszej drodze do zostania parą. Świadomość tego sprawiała jej ogromną radość. A ich widok, wypierających się przed całym światem uczucia, udających wręcz coś przeciwnego, bawił ją niezmiernie.

Przy stole zasiadali również nowo poznani, serdeczni ludzie i Caitlin poznała wielu, z którymi połączyły ją bliskie więzi.

Wszyscy oni byli wojownikami. Król zasiadał u szczytu stołu w otoczeniu dworzan i rycerzy. Przez całe popołudnie raczyli wszystkich pijackimi przyśpiewkami, głośnym śmiechem i licznymi opowieściami o stoczonych przez siebie bitwach i odbytych wyprawach łowieckich. Caitlin z łatwością zauważyła, że ludzie ci byli serdeczni, przyjacielscy, gościnni, że uwielbiali pić i byli świetnymi gawędziarzami. A mimo to, byli też szlachetnymi, dumnymi i wspaniałymi wojownikami.

Uczta i towarzyszące jej opowieści przeciągnęły się do późnego popołudnia. Pochodnie gasły i trzeba było zapalać je na nowo; do kominka dołożono wiele ogromnych polan; na stołach pojawiły się kadzie powtórnie napełnione winem. W końcu nawet psy się zmęczyły i ułożyły na dywanach do snu. Scarlet również usnęła, położywszy głowę na kolanach Caitlin, a Ruth zwinęła się w kłębek tuż obok niej. Ruth najadła się do syta dzięki Scarlet, która nie ustawała w podsuwaniu jej pod nos kawałków mięsa. Wokół stołu kręciło się wiele psów, ale miały na tyle rozumu, by trzymać się od Ruth z daleka. Zadowolona Ruth również nie była nimi zainteresowana.

Niektórzy wojownicy, znużeni jadłem i piciem, również w końcu przysnęli na swych futrach. Caitlin zaczęła odpływać, zwracać się myślami ku innym czasom, miejscom i sprawom. Zaczęła się zastanawiać, jaka będzie jej następna wskazówka; czy jej tata będzie w tej epoce i miejscu; dokąd wyruszy w następną wyprawę. Jej oczy zaczęły powoli się zamykać, kiedy nagle usłyszała swoje imię.

Król McCleod zwrócił się do niej osobiście ponad gwarą rozmów.

– A co ty o tym sądzisz, Caitlin? – spytał jeszcze raz.

Kiedy to zrobił, cały wesoły nastrój wyparował. Wszyscy ucichli i zaczęli odwracać się w jej stronę.

Caitlin była zażenowana, bo nie przysłuchiwała się rozmowie. Król spojrział na nią jakby oczekiwał odpowiedzi. W końcu odchrząknął.

– Co myślisz o Świętym Graalu? – spytał powtórnie.

Świętym Graalu? zdziwiła się Caitlin. *Czy to o tym właśnie rozmawiali?*

Nie miała pojęcia. Święty Graal w ogóle nie zaprzętał jej myśli. Nie wiedziała nawet, co to takiego. Pożałowała teraz, że nie przysłuchiwała się ich konwersacji. Próbowwała przypomnieć sobie, co to było, wróciła myślami do opowieści z czasów dzieciństwa, mitów i legend. Opowieści o królu Arturze. O Excaliburze. Świętym Graalu...

Powoli wszystko do niej docierało. Jeśli dobrze pamiętała, Święty Graal był ponoć kielichem lub czarą, która zawierała wyjątkowy płyn... Tak, powoli przypominała sobie coraz więcej. Byli ludzie, którzy twierdzili, że Święty Graal zawierał krew Chrystusa, a wypicie jej czyniło każdego nieśmiertelnym. Jeśli dobrze pamiętała, rycerze poświęcili całe wieki na odnalezienie Graala, narażając życie, wędrowali na koniec świata. I żaden go nie znalazł.

– Myślisz, że ktoś go kiedyś znajdzie? – spytał ponownie

McCleod.

Caitlin odchrząknęła. Wszyscy biesiadnicy wpatrywali się w nią, czekając na odpowiedź.

– Hm... – zaczęła. – Nigdy tak naprawdę nie zastanawiałam się nad tym – odparła. – Lecz jeśli rzeczywiście istnieje... to w takim razie nie widzę powodu, dla którego nie miałoby się go odnaleźć.

Stół zagrzmiał okrzykiem w wyrazie aprobaty.

– Widzicie – powiedział McCleod do jednego z rycerzy. – Jest optymistką. Ja również sądzę, że zostanie kiedyś odnaleziony.

– Babskie gadanie – powiedział rycerz.

– A co z nim zrobisz, kiedy już go znajdziesz? – spytał inny rycerz. – Oto właściwe pytanie.

– Cóż, zyskam nieśmiertelność – odparł król i wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Do tego nie potrzebny ci Święty Graal – powiedział kolejny rycerz. – Wystarczy, że cię przemienią.

Wokół stołu zapadła nagle pełna napięcia cisza. Najwyraźniej ten rycerz się zagalopował. Przekroczył granicę i wspomniął o czymś zakazanym. Spuścił głowę ze wstydu, zdawszy sobie sprawę z popełnionego błędu.

Caitlin dostrzegła nagle mroczny wyraz twarzy McCleoda i w jednej chwili zdała sobie sprawę, jak bardzo pożądał przemiany. Że żywił wielką urazę do klanu Aideny o to, że nie wyświadczył mu tej przysługi. Najwyraźniej rycerz poruszył drażliwy temat, jedyny powód zarzewia między obiema rasami.

– I jaka ona jest? – spytał na głos król, kierując z jakiegoś powodu swe pytanie do Caitlin. – Ta nieśmiertelność?

Caitlin zaczęła się zastanawiać. Dlaczego akurat ją o to musiał zapytać, spośród wszystkich wampirów obecnych na sali? Nie mógł wybrać kogoś innego?

Caitlin zaczęła się nad tym zastanawiać. *Jaka tak naprawdę była?* Co miała powiedzieć? Z jednej strony uwielbiała nieśmiertelność, ceniła, że mogła żyć w tych wszystkich czasach i miejscach, spotykać swoją rodzinę i przyjaciół wciąż na nowo, za każdym razem w innym, nowym miejscu i czasie. Z drugiej strony, żałowała trochę, że nie mogła wieść zwykłego, prostego życia, że nic nie toczyło się swoim rytmem. Najbardziej jednak zdziwiła się, kiedy uprzytomniła sobie, jak ulotna zdawała się jej nieśmiertelność: z jednej strony była niczym wiekuiste życie – ale z drugiej – Caitlin wciąż odnosiła wrażenie, że brakowało jej na wszystko czasu.

– Nie wydaje się aż tak trwała, jak być może to sobie wyobrażasz.

Reszta biesiadników skinęła głowami z uznaniem.

McCleod nagle wstał od stołu. W tej samej chwili wszyscy stanęli na baczność.

Caitlin zaczęła rozważać nagłą zmianę w królewskim zachowaniu, zastanawiając się, czy aby go nie rozżłościła, kiedy nagle poczuła za sobą jego obecność. Odwróciła się i zobaczyła go nad sobą.

– Twoja mądrość wykracza poza twój wiek – powiedział. –

Chodź ze mną. Zabierz też swoich przyjaciół. Muszę ci coś pokazać. Coś, co czekało tu na ciebie od bardzo długiego czasu.

Caitlin zdumiała się. Nie miała pojęcia, co to mogło być.

McCleod odwrócił się i dumnym krokiem opuścił salę. Caitlin, Caleb oraz Sam z Polly wstali z miejsc i podążyli za nim. Spoglądali na siebie ze zdziwieniem.

Pokonali długą kamienną posadzkę, idąc za królem przez ogromną salę w kierunku bocznego wyjścia, a stojący przy stole rycerze powoli zajęli swoje miejsca i kontynuowali posiłek.

McCleod szedł w ciszy dostojnym krokiem przez wąską, oświetloną pochodniami salę wraz z Caitlin, Calebem, Samem i Polly. Wiekowe kamienne sale doprowadziły ich w końcu do schodów ginących w dole w kompletnym mroku. Caitlin zastanawiała się przez całą drogę, dokąd tak naprawdę ich prowadził. Co takiego miał im do pokazania? Jakiś rodzaj pradawnej broni?

W końcu dotarli do podziemi jasno oświetlonych przez liczne pochodnie. Widok, który Caitlin tam zastała, zdumiał ją niebywale. Niski, sklepiony strop skrzył się, cały powleczony złotem. Caitlin zauważyła podobizny Chrystusa, rycerzy, sceny z biblii wymieszane z przeróżnymi dziwnymi symbolami i znakami. Podłogę pokrywał prastary, wytarty kamień i Caitlin bezwiednie poczuła, jakby weszli do jakiejś tajemnej komnaty będącej skarbcem.

Jej serce zaczęło bić szybciej, kiedy wyczuła, że czekało ich coś doniosłego. Przyspieszyła kroku, chcąc nadążyć za królem.

– Grobowiec ze skarbem klanu McCleod mający setki lat. To tutaj, na dole przechowujemy swój najświętszy skarb, naszą broń i dobytek. Jedna rzecz ma jednak największą wartość, jest ważniejsza od całej reszty.

Zatrzymał się i odwrócił do niej.

–To skarb, który przechowywaliśmy dla ciebie.

Po czym odwrócił się ponownie i podniósł jedną z pochodni tkwiących w ścianie. Wówczas otworzyły się nagle ukryte w kamiennym murze drzwi. Caitlin była zdumiona: nigdy by ich nie zauważyła.

McCleod odwrócił się i poprowadził ich kolejnym krętym korytarzem. W końcu zatrzymali się w niewielkiej alkowie. Przed nimi znajdował się tron, a na nim spoczywał jeden przedmiot: niewielka zdobiona klejnotami skrzynia. Oświetlał ją płomień migoczącej powyżej pochodni. McCleod sięgnął po szkatułę ostrożnie i podniósł ją.

Powoli uniósł wieko. Caitlin nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Wewnątrz spoczywał pojedynczy skrawek starodawnego pergaminu, wyblakłego, pomarszczonego i przedartego w połowie. Był pokryty delikatnym odręcznym pismem w języku, którego Caitlin nie rozpoznawała. Wzdłuż krawędzi ciągnęły się kolorowe litery, rysunki i symbole, a na środku widniał półkolisty wzór. Wziąwszy jednak pod uwagę, że pergamin był przedarty w połowie, Caitlin nie potrafiła powiedzieć, co takiego przedstawiał.

– Dla ciebie – powiedział król, podnosząc go ostrożnie i wyciągając w jej kierunku.

Caitlin schwyciła skrawek pergaminu, czując jak zmarszczył się pod dotykiem jej palców i podniosła go do światła pochodni. Była to wydarta strona, być może z jakiejś księgi. Z całą tą delikatną symboliką wyglądała niemal jak dzieło sztuki sama w sobie.

– To brakująca część Świętej Księgi – wyjaśnił McCleod. – Kiedy znajdziesz księgę, odkryjesz resztę tej strony. A wówczas odnajdziesz relikwię, której wszyscy szukamy.

Odwrócił się i stanął zwrócony do niej twarzą.

– Święty Graal.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caitlin siedziała przy sekretarzyku w wielkiej komnacie zamku Dunvegan, spoglądając przez okno na niebo gasnące wraz z zachodem słońca. Badała wzrokiem podartą stronicę, którą wręczył jej McCleod, trzymając ją do góry pod światło. Powoli przesunęła palcami po wypukłych, łacińskich literach. Wyglądały i sprawiały wrażenie bardzo starych. Cała strona była przepięknie i drobiazgowo zapisana. Caitlin podziwiała z zachwytem skomplikowaną mozaikę barw zdobiących krawiec strony. Zdała sobie sprawę, że w dawnych czasach książki powstawały z zamysłem stworzenia dzieła sztuki samego w sobie.

Caleb leżał na ich łóżu, a Scarlet i Ruth odpoczywały na stosie futer ułożonych przy kominku w odległym rogu

komnaty. Komnata była zaś tak przestronna, że Caitlin czuła się osamotniona w świecie swych myśli mimo, że byli tam razem z nią. Wiedziała też, że w przyległej izbie przebywali Sam i Polly. To był długi dzień i wielogodzinna uczta spędzona razem z klanem Aideny i królewskimi ludźmi, a teraz wszyscy przygotowywali się do snu.

Caitlin nie mogła oderwać myśli od wydartej stronicy, od wskazówki, dokąd miała ją zaprowadzić i czy dzięki temu odnajdzie czwarty klucz. Czy tym razem spotka tam ojca? Czy było możliwe, że czekał na nią nieopodal? Serce zabiło jej szybciej na samą tę myśl. Czy oznaczało to, że w końcu odnajdzie tarczę? Że to wszystko miało wkrótce się skończyć? Co wówczas zrobi? Dokąd się uda?

Zbyttno ją to wszystko przytłaczało. Czuła, że musiała jedynie skupić się na wskazówce, podążać krok za krokiem. Pomyślała o tym, co McCleod powiedział jej o Świętym Graalu. Wspomniał, że wraz ze swymi ludźmi poświęcił całe życie na poszukiwania. Że zgodnie z legendą miała pojawić się kobieta i zaprowadzić ich do niego. Wierzył, że to ona, Caitlin, była tą kobietą. I z tego to powodu przekazał jej swoją cenną wskazówkę, starodawny skrawek pergaminu.

Caitlin jednak nie była o tym przekonana. Czy Graal nie był tylko mitem? A może naprawdę istniał? I w jaki sposób był związany z jej poszukiwaniami?

Nie wiedziała, dokąd to wszystko prowadziło, ale kiedy już się nad tym zastanowiła, zdała sobie sprawę, że w końcu znalazła

miejsce, tu, w tym zamku, u boku tych ludzi, gdzie miała wrażenie spokoju i psychicznego komfortu. Czuła się na Skye jak w domu, w tym zamku, z tym królem, z jego rycerzami i oczywiście ponownie z klanem Aiden. Była zachwycona, że znów była razem z Calebem, Scarlet, Samem i Polly. Wreszcie, znowu, wszystko było na swoim miejscu. Na zewnątrz było zimno i wietrznie, wewnątrz zaś ogień buchał w kominku, dzięki czemu było przytulnie. Caitlin nie miała ochoty wypuszczać się na poszukiwania kolejnych wskazówek. Chciała zostać tu, na miejscu. Oczami wyobraźni widziała, jak razem z Calebem, Scarlet i Ruth tworzą tutaj własny dom.

Gdyby zdecydowali się kontynuować od razu misję, jak odbiłoby się to na jej relacjach z Calebem? Lub nawet naraziło Scarlet i Ruth na niebezpieczeństwo? Wyglądało no to, że za każdym razem, kiedy zbliżała się do kolejnego klucza, zło wkraczało do jej świata.

Odłożyła powoli kruchy pergamin i zamiast tego wpatrzyła się w spoczywający przed nią na sekretarzyku jej zamknięty dziennik. Był poprzecierany, napełniony od częstego używania i sam wyglądał jak relikw. Sięgnęła po niego i zaczęła powoli przewracać strony tak długo, aż dotarła niemal do końca. Uświadomiła sobie z obawą, że nie zostało już zbyt wiele pustych stron. Nie mogła w to uwierzyć. Kiedy zaczynała go pisać, wydawało się jej, że wieki miną zanim dotrze do końca.

Podniosła pióro, zanurzyła w atramencie i zaczęła gryzmolić.
Nie mogę uwierzyć, że dziennik jest już prawie skończony.

Spoglądam na poprzednie zapiski, te z Nowego Jorku, i mam wrażenie, że minęły od tego czasu całe wieki. Ale jednocześnie czuję również, jakby to wszystko wydarzyło się zaledwie wczoraj.

Wracam myślami do tego wszystkiego, przez co przeszłam i nie wiem nawet, od czego zacząć. Czuję, że tak wiele się zdarzyło, że nie zdołam wszystkiego ci opisać. Wprowadzę cię zatem tylko w najważniejsze szczegóły.

Caleb żyje. Przetrwiał swą chorobę. Jesteśmy z powrotem razem. I zamierzamy wziąć ślub. Nic nie uszczęśliwi mnie bardziej.

W naszym życiu pojawiła się Scarlet, najpiękniejsza ośmiolatka na świecie i została naszą córką. Ona również przeżyła swą chorobę. Tak bardzo się cieszę.

Nie wspominając o Ruth, która podrosła i stała się silniejsza niż Róża kiedykolwiek była. Może też być najbardziej oddanym i opiekuńczym zwierzęciem, jakie kiedykolwiek widziałam. Jest członkiem naszej rodziny na równi ze Scarlet i Calebem.

I cieszę się ogromnie, że znowu jesteśmy wszyscy razem, z Samem i Polly. Nareszcie czuję, że cała moja rodzina zjednoczyła się ponownie, że jesteśmy wszyscy pod jednym dachem.

Denerwuję się z powodu mojego ślubu. Nie mieliśmy jeszcze z Calebem czasu o tym porozmawiać, ale czuję, że to wkrótce nastąpi. Kiedy byłam młodsza, zawsze wyobrażałam sobie dzień swojego ślubu. Nigdy jednak nie wyobrażałam sobie, nawet w najmniejszym stopniu, czegoś podobnego. Ślub wampirów? Jak w ogóle to będzie przebiegać?

Mam nadzieję, że kocha mnie wciąż tak bardzo, jak ja jego.

Wyczuwam, że tak jest. Zastanawiam się, czy i on denerwuje się z powodu ślubu?

Spoglądałam w dół na pierścion, ten, który otrzymałam od niego, taki piękny, zdobiony tymi wszystkimi błyszczącymi kamieniami. Zdaje się taki nieprawdziwy. W ogóle. Ale jednocześnie mam wrażenie, że zostałam z nim złączona na wieczność.

Chcę znaleźć tatę. Naprawdę tego chcę. Ale nie mam ochoty już więcej go szukać. Nie chcę też, by cokolwiek się teraz zmieniło. Nic a nic. Chcę być z Calebem. Chcę wziąć z nim ślub. Czy to źle, że przedkładam nasz ślub nad wszystko inne?

Zamknęła dziennik i odłożyła pióro. Wciąż zagubiona w świecie swych myśli zamrugała powiekami i rozejrzała się po izbie. Ciekawiło ją, ile czasu minęło od chwili, w której pograżyła się we wspomnieniach; wyjrzała przez okno i zauważyła, że już zmierzchało. Przebiegła wzrokiem po komnacie i zobaczyła, że Scarlet i Ruth wciąż spały głęboko. Po drugiej stronie komnaty, przy świetle pochodni, leżał Caleb i również wyglądał na pogrążonego we śnie.

Caitlin uświadomiła sobie, że również była senna. Czuła, że musiała oczyścić umysł, zaczerpnąć świeżego powietrza. Wstała od sekretarzyka i po cichu przeszła przez komnatę, zamierzając wymknąć się z niej chyłkiem. Po drodze chwyciła futrzany szal i owinęła nim ramiona. Kiedy jednak dotarła do drzwi, usłyszała ciche chrząknięcie.

Obejrzała się i zauważyła wpatrującego się w nią jednym okiem Caleba, przywołującego ją gestem do siebie.

Odwróciła się i podeszła do niego, a kiedy poklepał łóżko, usiadła obok niego.

Uśmiechnął się, otwierając powoli oczy. Jak zwykle uderzała ją jego uroda. Jego rysy twarzy były idealne, takie nieskalane i łagodne, z wydatną linią szczęki i kośćcami policzkowymi, pełnymi i gładkimi ustami i idealnym, kanciastym nosem. Zamrugnął długimi rzęsami, po czym wyciągnął dłoń i przesunął po jej włosach.

– Nie mieliśmy nawet okazji porozmawiać – powiedział.

– Wiem – powiedziała z uśmiechem.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nadal bardzo cię Kocham – powiedział.

Caitlin uśmiechnęła się.

– Ja ciebie również.

– I że nie mogę doczekać się naszego ślubu – dodał z jeszcze szerszym uśmiechem.

Usiadł na łóżku i pocałował ją. I całowali się długo przy świetle pochodni.

Caitlin poczuła, jak w sercu zrobiło się jej od razu cieplej. Dokładnie te słowa chciała usłyszeć. Zdziwiałe było, z jaką łatwością udawało mu się odczytać jej myśli.

– Teraz, kiedy już tu jesteśmy, chcę się z tobą ożenić. Zanim wyruszymy w dalsze poszukiwania. Tu. W tym miejscu. Zaczął przyglądać się jej twarzy. – Co o tym myślisz?

Spojrzała na niego z mocno bijącym sercem i mieszanymi uczuciami. Dokładnie tego chciała. Ale też bała się. Nie

wiedziała, jak zareagować.

W końcu wstała.

– Gdzie idziesz? – spytał.

– Wkrótce wrócę – powiedziała. – Muszę tylko oczyścić umysł.

Pocałowała go ostatni raz, po czym odwróciła się i wyszła na zewnątrz, cicho zamykając za sobą drzwi. Wiedziała, że gdyby została, skończyłaby w jego ramionach, w łóżku. A naprawdę potrzebowała teraz pozbierać myśli. Nie, żeby miała co do niego jakieś wątpliwości. Czy też do ich ślubu. Lecz wciąż czuła się rozdarta na myśl o tym, że powinna w tej chwili być gdzieś tam i kontynuować swoją misję. Czy była egoistką, przedkładając nad to swój ślub?

Idąc opustoszałym, kamiennym korytarzem i wybijając stopami niesiony echem rytm, Caitlin zauważyła schody pnące się gdzieś w górę i sączące się stamtąd naturalne światło. Uzmysłowiła sobie, że był to zamkowy dach, miejsce, które w sam raz nadawało się by zaczerpnąć powietrza i nacieszyć się prywatnością.

Pospieszyła schodami w górę i na zewnątrz, w osnute mrokiem powietrze. Było zimniej, niż mogła przypuszczać. Późny, październikowy wiatr dał mocno, więc Caitlin zacisnęła futro wokół siebie, wdzięczna za ciepło, które jej dawało.

Idąc powoli wałem, spojrzała na zewnątrz, na krajobraz widoczny w tej resztkę światła, która jeszcze pozostała. Jego piękno zapierało dech w piersiach. Po jednej stronie, zamek

spoczywał nad rozległym, pokrytym mgłą jeziorem. Po drugiej – widniały wielkie połacie drzew, wzgórz i dolin. Miejsce to tchnęło magią.

Caitlin podeszła do krawędzi muru i spojrzała na zewnątrz, chłonąc każdym zmysłem elementy krajobrazu – kiedy nagle wyczuła obecność kogoś jeszcze. Nie mogła pojąć, jak to było możliwe, jako że cały dach był pusty. Powoli odwróciła się, nie wiedząc, czego się spodziewać.

Nie mogła uwierzyć.

Na odległym krańcu dachu stała samotna postać, odwrócona do niej plecami, spoglądając na jezioro. Caitlin poczuła, jak przeszył ją prąd. Nie musiała widzieć jego długiej, opływowej szaty, jego długich, srebrzystych włosów, ani też laski u jego boku, by wiedzieć, kto to.

Aiden.

Czy to naprawdę było możliwe? zaczęła się zastanawiać. Czy też było to tylko złudzenie?

Powoli pokonała dach i podeszła bliżej, po czym zatrzymała się w odległości kilku stóp. Stał nieruchomo. Jego włosy rozwiewała bryza. Nie odwracał się. Przez chwilę Caitlin pomyślała, że nie był prawdziwy. Potem dotarł do niej jego głos.

– Daleko zaszłaś – powiedział, wciąż odwrócony tyłem do niej.

Powoli odwrócił się i stanął twarzą w twarz. Jego wielkie oczy lśniły błękitem nawet w tym przyćmionym świetle i zdawały się prześwieślać ją na wskroś. Jak zwykle jego twarz była

pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu. Z wyjątkiem powagi.

Caitlin była uradowana jego widokiem. O tyle rzeczy chciała go zapytać i, jak zwykle, pojawił się akurat w chwili, kiedy najbardziej potrzebowała jego rady.

– Nie wiedziałam, czy cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę – powiedziała.

– Zawsze mnie zobaczysz – odparł. – Czasami osobiście, a czasami inaczej – odparł zagadkowo.

Między nimi zaległa cisza, w miarę, jak Caitlin próbowała pozbierać myśli.

– Został już tylko jeden klucz – powiedziała bez zastanowienia. – Czy to oznacza, że wkrótce zobaczę swego ojca?

Zlustrował ją wzrokiem, po czym odwrócił głowę.

W końcu powiedział:

– To zależy od twych czynów, prawda?

Jego zwyczaj odpowiadania pytaniem na pytanie zawsze doprowadzał ją do szału. Musiała spróbować inaczej.

– Ta nowa wskazówka – powiedziała. Ta strona. Wydarta stronica. Nie wiem, dokąd prowadzi. Nie wiem, czego mam szukać. Ani też gdzie.

Aiden tkwił wpatrzony w horyzont.

– Czasami to wskazówka szuka ciebie – odparł. – Wiesz już o tym. Czasami musisz poczekać, aż to zostanie tobie ujawnione.

Caitlin zamyśliła się nad tymi słowami. Czy kazał jej nic nie robić?

– W takim razie... mam nic nie robić? – spytała.

– Masz wiele do zrobienia – odparł Aiden.

Odwrócił się twarzą do niej i powoli, po raz pierwszy od niepamiętnej chwili, uśmiechnął się do niej. – Musisz zaplanować wesele.

Caitlin uśmiechnęła się.

– Chciałam, ale sądziłam, że to będzie zbyt błahe. Że powinnam dać na wstrzymanie. Że powinnam przede wszystkim kontynuować poszukiwania.

Aiden powoli potrząsnął głową.

– Ślub wampirów nie jest czymś błahym. To godne czci wydarzenie. To zjednoczenie dwóch wampirzych dusz. Przysparza mocy wam obojgu i całemu naszemu klanowi. I pogłębi tylko twój rozwój, twoje umiejętności. Jestem z ciebie dumny. Wiele już zyskałaś. Ale jeżeli chcesz się rozwijać, wspiąć się na następny poziom, potrzebujesz tego ślubu. Każdy związek wnosi własną moc. Zarówno dla pary, jak i pojedynczej osoby.

Caitlin poczuła ulgę i podekscytowanie – ale też i podenerwowanie.

– Ale nie wiem, jak planować taki ślub. Nie wiem nawet, jak zorganizować ludzki.

Aiden uśmiechnął się.

– Masz wielu przyjaciół, którzy ci pomogą. Ja natomiast będę przewodniczył ceremoniałowi. Uśmiechnął się. – Wszakże jestem kapłanem.

Caitlin uśmiechnęła się szeroko. Spodobał się jej ten pomysł.

– Co więc mam teraz zrobić? – spytała podekscytowana, podenerwowana, nie wiedząc, od czego zacząć.

Uśmiechnął się.

– Idź do Caleba. I powiedz tak. I niech miłość zatroszczy się o resztę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kyle wędrował bagnami południowej Szkocji, kipiąc nienawiścią. Z każdym krokiem wpadał w coraz większy szal na myśl o Caitlin, która wymykała mu się i zwodziła w każdym kolejnym stuleciu, w każdym nowym miejscu. Rozmyślał nad sposobami schwytania jej i zabicia, wzięcia odwetu.

Wyczerpał już niemal wszystkie możliwości, które przychodziły mu na myśl, a ona zawsze zdołała mu się wyśliznąć. Co prawda, zdołał zemścić się, trując jej rodzinę. Uśmiechnął się do siebie na samą myśl o tym.

Lecz to mu nie wystarczyło. Za długo to wszystko już trwało. O wiele za długo. Ostatnim razem, kiedy się spotkali, pokonała go. Musiał to przyznać. Był zszokowany jej siłą, jej bitewnymi umiejętnościami. W zasadzie – walczyła lepiej od niego. Nie spodziewał się tego.

W jakiejś mierze obawiał się jej siły i dlatego zadał sobie tyle trudu, by ją otruć, by uniknąć bezpośredniej konfrontacji. Ale i ten plan nie wypalił. Przez przypadek otruł Caleba. Miał pewność, że trucizna go zabiła, lecz nie mógł tego potwierdzić, jako że musiał ratować się ucieczką po nocnym niebie.

Kyle przyrzekł sobie, że był to ostatni raz i ostatnie

miejsce, kiedy coś takiego się wydarzyło, kiedy musiał ją ścigać. Zamierzał albo zabić ją tym razem już na pewno, albo samemu umrzeć, próbując tego dokonać. Nie było odwrotu. Ani poddawania się. Żadnych kolejnych stuleci, ani nowych miejsc. Zamierzał stoczyć walkę na śmierć i życie. Tu, w Szkocji.

W tym celu opracował świetną strategię, najlepszą ze wszystkich. Trucizna wampirów była dobrym pomysłem, jak na tamtą chwilę, lecz z perspektywy czasu wiązała się z za dużym ryzykiem, pozostawiała zbyt wiele miejsca na przypadek. Jego nowy pomysł nie powinien zakończyć się niepowodzeniem.

Uknuł swój plan, wróciwszy myślami do wszystkich chwil i miejsc, kiedy zdołał osaczyć Caitlin, kiedy przypomniał sobie moment, w którym był najbliższy jej zabicia. Doszedł do wniosku, że było to w Nowym Jorku, kiedy uwięził jej brata Sama; kiedy miał go pod kontrolą i użył jego zdolności zmiany kształtu, by przechytrzyć Caitlin. Wtedy prawie mu się udało.

Zdał sobie sprawę, że zmiennokształtność była kluczem. Przy pomocy takiego podstępu mógł nabrać Caitlin, zyskać jej zaufanie i wtedy raz na zawsze z nią skończyć.

Problem polegał na tym, że Kyle nie posiadał tej umiejętności. Znał jednak kogoś, w tych czasach i miejscu, kto je miał.

Jego dawny protegowany.

Rynd.

Wieki temu Kyle wytrenował zgraję najbardziej bestialskich, sadystycznych wampirów, jakie kiedykolwiek włóczyły się po ziemi. Rynd stał się jednym z najlepszych z jego uczniów. Stał

się jednak zbyt bezwzględny nawet jak dla Kyle'a i ten w końcu musiał się go pozbyć.

Ostatnim razem, kiedy Kyle o nim słyszał, Rynd żył w tej epoce, zaszyty w odległych, południowych krańcach Szkocji. Kyle zamierzał go teraz odnaleźć. Jakby nie było, nauczył go wszystkiego, co sam umiał i pomyślał, że Rynd był mu coś winien. Przynajmniej tyle mógł zrobić dla swego dawnego mentora. Kyle chciał jedynie, by Rynd wykorzystał dla niego swą zmiennokształtność, tylko jeden raz.

Tkwiąc po kostki w błocie, Kyle uśmiechnął się na samą tę myśl. Właśnie tak, Rynd był dokładnie tym, czego Kyle potrzebował, by oszukać Caitlin i skończyć z nią raz na zawsze. Tym razem obmyślił plan, który nie mógł go zawieść.

Podniósł wzrok i ogarnął nim okolicę. Było zimno i wietrznie, a wilgoć unosząca się w powietrzu przenikała go do kości. Był zmierzch, jego ulubiona pora dnia, i nad pradawną puszcza zawisła gęsta mgła. Taki dzień odpowiadał mu najbardziej. Jeśli istniało cokolwiek, co Kyle lubił bardziej niż zmierzch, to była to mgła. Kyle czuł się wręcz jak w domu.

Nagle, jego zmysły ostrzegły go o czymś. Poczł, jak włosy zjeżyły się mu na głowie. Coś mu podpowiadało, że Rynd czaił się gdzieś w pobliżu.

Kiedy wszedł w mgłę, usłyszał delikatne skrzypienie, podniósł wzrok i zauważył jakiś ruch. Kiedy mgła ustąpiła, Kyle dostrzegł jałowy las obumarłych drzew, a kiedy przyjrzał się dokładniej, zauważył coś zwisającego z gałęzi.

Kiedy podszedł bliżej i przyjrzał się lepiej, zdał sobie sprawę, że były to ciała – ludzi – nieżywych, wiszących do góry nogami, uwiązanych liną za kostki do gałęzi. Zwłoki bujały się powoli na wietrze, a w powietrzu rozlegał się odgłos ocierających się o drzewa, skrzypiących lin. Sądząc po ich wyglądzie, wydawało się, że zostali zabici dawno temu; ich skóra była sina, a w szyjach widniały znamienne otwory. Kyle zorientował się, że posłużyli jako pokarm, że wyssano z nich całą krew.

Robota Rynda.

Kiedy mgła ustąpiła jeszcze bardziej, Kyle zauważył setki – nie, tysiące – ciał, wszystkie powieszono na drzewach. Najwyraźniej przez jakiś czas utrzymywano ich przy życiu, powoli torturowano całymi dniami. Był to czyn sadystyczny i nikczemny.

Kyle był zachwycony. Było to coś, co sam chętnie by uczynił w swoim najlepszym okresie.

Wiedział, że Rynd musiał być bardzo, bardzo niedaleko.

Nagle z mgły wyłoniła się samotna postać i powoli zaczęła zbliżać się do niego. Kyle zmrużył oczy, starając się dostrzec, kto to.

A kiedy się zorientował, jego serce zatrzymało się.

Nie, to niemożliwe.

Stała przed nim jego matka. Jego *prawdziwa* matka, ludzka, ta sprzed jego przemiany. Była tą, którą kochał najbardziej na świecie, tą, która pamiętała jeszcze, jaki był życzliwy, zanim został przemieniony – i tą, która przypominała mu o jego

ludzkim pochodzeniu.

Kyle poczuł, jakby coś przeszło jego serce. Poczł wyrzuty sumienia, które rozdarły jego świat na dwoje.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.